Nr. 200. Lwów — Czwartek dnia 1 Września. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: [...]

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3· | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Idziego op. | Samuila pr.
Jutro: św. Justa B. | Fradeja apost.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 23
Zachód „ „ 6 „ 35

Długość dnia g. 13 m. 11
Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 sierpnia.

Doczekaliśmy się rzeczy nadzwyczajnej: troski liberalnych dzienników o zdrowie katolickiej ludności. Pomimo cholery, srożącej się w Hamburgu, rząd nie zakazał wiecu katolickiego, który o sto mil dalej zebrał się w niedzielę w Mainzu, więc liberałowie z oburzeniem wołają wielkim głosem, że jeśli wiecowicy są tak nieoględni, iż w takim czasie urządzają zjazdy, to rząd powinien był wystąpić ze swojem „nie wolno!“ Zjazd ten jednak jest bardzo ważny, nie jest to nawet wiec, ale raczej konferencya dowódców katolickiego obozu, zatem nie ma na żadnego niebezpieczeństwa, jakie powstać może wszędzie, gdy w czasie cholerycznym gromadzą się tłumy. Lecz tych zjazdów w Mainzu specyalnie nie lubią liberałowie, żywią dla nich antypatyę o wiele głębszą, niż dla każdego innego wiecu katolików, a pochodzi to stąd, że owe mainzkie konferencye mają dawną tradycyę, niemiłą bezwyznaniowcom i rewolucyonistom. Tam zbierają się tylko najwybitniejsi członkowie katolickiego obozu, rozważają sytuacyę, likwidują przeszłość i na przyszłość układają plany. Są to więc jakby narady sztabu, a po każdej takiej naradzie następowały zawsze jakieś silne czyny całego obozu. Tak w r. 1851 postanowiono na takim zjeździe w Mainzu przyczynić się do wzmocnienia zasad monarchicznych, mocno wstrząśniętych rewolucyjnemi ruchami w latach 1848 i 1849. Jakoż rzeczywiście dzięki katolikom ugruntowały się na nowo wszystkie trony niemieckie, co przyznaje nawet znany socyalista niemiecki Most. Następnie w r. 1871 na zjeździe w Mainzu postanowiono podjąć rękawicę, rzuconą katolikom przez Bismarka. Wiadomo, co się wnet potem stało: zawrzała trzynastoletnia wojna religijna z nadzwyczajną zaciętością. Bismark grzmiał, piorunował, zamykał kościoły, wypędzał zakony, więził biskupów, konfiskował religijne fundusze, a w końcu poszedł do Kanossy, jeszcze zaś później sam rząd pod ciężarem popełnionych przez się zdrożności i dotąd użala się, że gdyby nie Windhorst, toby jeszcze był kanclerzem.

Otóż taka tradycya zjazdów w Mainzu czyni je prawdziwym postrachem dla liberałów. Wiedzą oni, bo to nie sekret, że na teraźniejszym zjeździe głównie będzie rozważana sprawa szkolna. Katolicy zgadzają się ze zdaniem Capriviego, wyrzeczonem podczas dyskusyi nad projektem Zedlitza, że w całej kwestyi szkolnej idzie o to, co się ma stać ze społeczeństwem: czy ono ma zostać chrześcijańskiem, czy też się zmienić w ateistyczne? Pomimo tak zupełnej świadomości znaczenia tej kwestyi i pomimo tego, że rząd niezawodnie pragnie zachować społeczeństwu jego chrześcijańskość, cofnięto jednak projekt Zedlitza. Czy to była kapitulacya rządu przed masonami, czy manewr strategiczny, w to katolicy dziś nie wchodzą; oni zostają przy zdaniu, że w sprawie szkolnej idzie o chrześcijaństwo, albo ateuszowstwo najmłodszego pokolenia, zatem nie mogą tej sprawy odłożyć, owszem, z nią się zmierzyć muszą i dlatego zwołali konferencyę do Mainzu. Tam przedewszystkiem ułożony będzie plan działania, potem wydane będą dyspozycye wszystkim kołom i związkom, a ponieważ wiadomo jak wielką jest karność katolickiego obozu, przeto nie ulega wątpliwości, że akcya, obmyślona w Mainzu, będzie przeprowadzona najdokładniej. Otóż tej akcyi i jej skutków obawiają się liberałowie, więc prawiąc o niebezpieczeństwie cholerycznem, krzyczą „polizei!“

„Nie sztuka zabić, dobrze zabić sztuka!“— mówi Krasicki. Zabił Ristic królowę Natalię, ale niedobrze. Kiedyś jej gorliwy zwolennik, stał się potem wrogiem i obyczajem wschodnich mężów stanu postąpił z nią bardzo bezwzględnie. Wydalić ją z kraju musiał, bo wymagały tego interesa państwowe i uchwała skupczyny, ale wziął się do rzeczy niezgrabnie. Piętnaście miesięcy temu, w maju roku przeszłego odbyło się w Belgradzie skandaliczne wyrzucenie kobiety, matki króla. Była to szkodliwa i nieznośna intrygantka, ale niepotrzebnie zrobiono z niej wtedy ofiarę brutalności. Trochę więcej sprytu, a wywiezienie Natalii odbyłoby się cicho, bez scen drastycznych. Ale Ristic chciał może pokazać dawnej przyjaciółce, że upokorzy jej dumę. Skutek był dlań niemiły. Skupczyna podniosła tę kwestyę, postępowcy w liczbie piętnastu potępili bannicyę, chociaż byli na niej radykaliści, a radykaliści, dotąd solidarni we wszystkiem, tu pierwszy raz się rozdwoili: dwudziestu ich, a między nimi prezes skupczyny Katicz, opuścili posiedzenie. Był to pierwszy dół wykopany pod nogami Pasicza, a odtąd już się zaczęły ciągłe ataki na niego, jako na posłuszne narzędzie Risticza. Walka otworzyła oczy radykałom; przekonali się oni szeregiem doświadczeń wewnętrznych i zewnętrznych, że Ristic, Pasicz i metropolita Michał wysługują się Rosyi bez żadnego pożytku dla Serbii. Doszło w końcu do tego, że z nakazu rosyjskiego posła Persianiego, regencya załatwiła przesilenie ministeryalne sposobem niezgodnym z konstytucyą, albowiem po dymisyi gabinetu Pasicza trzeba było powołać umiarkowany odłam radykałów, a nie liberałów, mających w skupczynie zaledwo tuzin głosów. Ristic zrobił zamach, a powiedziano w Serbii, że zrobił go już po raz wtóry, bo pierwszym zamachem było wydalenie Natalii. Wnet przypomniano ją sobie, dano hasło powołania jej do kraju i zamianowania regentką. Następnie krzyknięto, że sam Ristic jest regentem nieprawnie, albowiem z nominacyi Milana, a nie z wyboru skupczyny, jak to powinno być podług konstytucyi. Agitacya w tym kierunku rozszerza się po kraju. Podobno regencya otrzymała już z dwiestu miejscowości protesta przeciw nielegalnemu załatwieniu przesilenia gabinetowego. Donieśliśmy już, że radykaliści zwołali wiec do Aleksinaczu. Ale to wszystko nie miałoby wielkiego znaczenia, gdyby radykalne stronnictwo nie zawarło sojuszu z postępowem, które wśród inteligencyi miejskiej jest tak silne, jak radykalne wśród włościaństwa. Liberałowie, rekrutujący się przeważnie z biurokracyi i popów, ulegających metropolicie Michałowi, nie pokonają takiej falangi, jaka powstanie ze zjednoczenia się postępowców z radykałami. Zanosi się tedy na burzę. Dzienniki różnych południowo-słowiańskich narodów, jak Kroatów, Dalmatyńców, Serbów węgierskich i t. d. pilnie się zajmują tą sprawą i znają ją oczywiście lepiej od nas. Otóż one zapowiadają gwałtowne wstrząśnienia, dymisyę Risticza i może wydalenie go z kraju, a powołanie na regentkę Natalii. Wszystko to dla nas jakieś dziwne, bo przecież i Natalia jest nietylko panslawistką, ale nawet Rosyanką, więc jak Ristic, będzie ulegała wpływom petersburskim. Cele serbskich stronnictw i ich zasady są widocznie silnie złączone z osobistemi względami i niechęciami. Sytuacya wyjaśni się podobno dopiero w listopadzie, bo w tym miesiącu ma być rozwiązana skupczyna, poczem zaraz się zaczną wybory do nowej. Rezultat wyborów zadecyduje o losie Risticza, ale teraz będąc w takich opałach, które się wykłuły pierwotnie ze skandalicznego wydalenia Natalii, może on sobie po niewczasie powtarzać: Nie sztuka zabić, dobrze zabić sztuka!

W Filipopolu ks. Ferdynand dał w poniedziałek wielki obiad dla dyplomatów i obcych gości. Po toaście na cześć sułtana i po odpowiedzi „jeneralnego-reprezentanta“ Turcyi, oznajmił książe, że od Cesarza Franciszka Józefa otrzymał serdeczny telegram z powodu otwarcia wystawy. Wiadomość tę przyjęli Bułgarzy z zapałem i wołali „Niech żyje Cesarz Franciszek Józef!“

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 29 sierpnia.

[f.] Dwudziesty z rzędu międzynarodowy targ zbożowy, który tu dzisiaj otwarto, zapowiada się bardzo źle. Obrotu nie ma prawie żadnego i nie można sobie wyrobić jasnego pojęcia, jak ułożą się ceny w tym roku. Przez cały dzień dziś sprzedano wszystkiego 1600 cetnarów metrycznych starej serbskiej pszenicy po 7 zł. 12 ct., 1000 cetnarów metrycznych węgierskiego żyta po 7 zł., 1600 cetnarów metrycznych czeskiego jęczmienia po 7 zł. 10 ct. loco stacya Königgrätz i na tem koniec, bo reszta transakcyi, które jeszcze zrobiono, była tak nieznaczną, w tak drobniutkich partyach, że nawet wspominać o nich nie warto. Wedle przybliżonych obliczeń jeneralnego sekretarza targu p. Maurycego Leinkaufa, będzie mogła monarchia nasza exportować w tym roku pszenicy i mąki pszennej 2 do 2½ mil. c. m., a jęczmienia i słodu 2½ do 3 milionów cent. metr. — Żyta i owsa albo wcale nie będziemy mieli na eksport, albo też bardzo mało. Oczywiście obliczenie to robi p. Leinkauf tylko w tem przypuszczeniu, że konsumcya w kraju będzie normalna, co jednak nie zawsze ma miejsce. W przeszłym roku n. p. mieliśmy o wiele gorszy zbiór żyta, aniżeli dziś, a mimo to exportowaliśmy je, gdyż konsumenci krajowi zaspokajali swe potrzeby przeważnie albo pszenicą, albo bardzo tanią kukurudzą. Zbiory w Przedlitawii są lepsze aniżeli we Węgrzech, pszenica dała u nas 110 procent normalnego zbioru, żyto 97, jęczmień 109 a owies 98 procent. W Węgrzech jest zbiór pszenicy, żyta i jęczmienia znacznie gorszy, natomiast owies dał lepszy zbiór aniżeli u nas, bo 103 procent.

Przedwczoraj weszła w życie klauzula traktatu handlowego między Austryą a Włochami, zniżająca cło od win włoskich z 20 reńskich na 3 zł. 20 ct. od hektolitra. Dla austryackich producentów, zwłaszcza w południowych krajach: w Tyrolu, Karyntyi, Krainie, Istryi i Dalmacyi jest to cios bardzo dotkliwy, zwłaszcza, że nie przypuszczali oni, aby to zniżenie ceł tak rychło nastąpiło. Austrya ponosi w tym wypadku wielką ofiarę dla Włoch, za którą gabinet p. Giolittiego powinien czuć prawdziwą wdzięczność, bo żadna kwestya wewnętrzna nie przysparzała mu tyle kłopotów, co kwestya wina. Sprawa bowiem ma się tak: Włochy, jak wiadomo, mają takie bogactwo wina, że ludność krajowa nie byłaby go w stanie wypić, nawet, gdyby miała takie pragnienie jak starzy Germanowie. Do niedawna exportowano wina włoskie do Francyi, gdzie sprytni handlarze przerabiali je na rozmaite gatunki „prawdziwego“ Bordeaux. Od wybuchu wojny cłowej między Francyą a Włochami ustał prawie wcale export wina, nagromadziły się olbrzymie zapasy, a ceny tak spadły, że producenci włosy sobie rwali z rozpaczy. Bogactwo wina stało się wprost narodowem nieszczęściem, i w ten sposób wytworzyła się z tego kwestya polityczna. Każdy skład wina stał się ogniskiem opozycyi przeciw rządowi. W traktacie handlowym, zawartym z początkiem tego roku między Włochami a Austryą i Niemcami, zamieszczono klauzulę, że jeżeli Włochy zniżą cło swoje od win austryackich i niemieckich, to nawzajem Austrya i Niemcy muszą zniżyć cło od win włoskich i to bardzo znacznie zniżyć, bo z 20 zł. na 3 zł. 20 ct.

Przeciwko tej klauzuli podnieśli zasadniczą opozycyę w Radzie państwa posłowie z południowych krajów i byłby może cały traktat z Włochami do skutku nie przyszedł, gdyby gabinet Rudiniego w poufnej drodze nie upewnił naszego rządu, że nie ma zamiaru klauzuli tej w życie wprowadzić. — Gabinet Rudiniego jednak w międzyczasie ustąpił, a nowe ministerstwo Giolittiego nie mogło wytrzymać nacisku opinii publicznej i zniżyło cła włoskie, a przez to zmusiło i nasz rząd do zniżenia ceł. — Zdawałoby się, że prasa włoska powita z radością ten wypadek; tymczasem stało się inaczej: rozpoczęła ona dopiero na dobre nienawistną kampanię przeciw Austryi za to, że trzymając się postanowień traktatu, zniżyła cło tylko od wina w beczkach, a nie od wina w rezerwoarach metalowych i flaszkach. Włoscy producenci jednak lubią tylko w rezerwoarach eksportować swe wino, bo beczki ich za drogo kosztują.

Rząd nasz, widząc przykre położenie gabinetu włoskiego, dał mu ponownie dowód jak najdalej idącej uprzejmości, bo rozporządzeniem wczoraj wydanem zezwolił, aby wino włoskie przyjmowano za niższą opłatą cłową w portach w Tryjeście i w Fiume także w takim razie, jeśli przywożone jest w rezerwoarach. Rozporządzenie to ministerstwa jest oczywiście tylko prowizoryczne i wywoła niewątpliwie w jesiennej sesyi Rady państwa bardzo żarliwą dyskusyę.

Kronika paryzka.

Paryż 23 sierpnia.

[W. Z.] Jeden z uroczych zabytków dawnych czasów zniknie na zawsze z widowni. Z historycznego zamku Saint-Cloud pozostanie wkrótce już tylko wspomnienie. Armia mularzy i innych robotników pracuje z oskardami i rydlami w ręku nad rozwalaniem potężnych tego gmachu murów, podziurawionych przez granaty i w znacznej części przepalonych i skruszałych od pożaru, jego wpół zgorzałych okiennic i żaluzyi, jego krat żelaznych w ogniu pokrzywionych; co wszystko od lat już dwudziestu dwóch smutnem było i ostatniem wojny francusko-niemieckiej świadectwem. Wystawiono te ruiny na licytacyę, i przedsiębiorca jakiś nabył je za 3.325 franków, z obowiązkiem naturalnie uprzątnienia ich własnym kosztem. Niezadługo więc zajmie zielona murawa miejsce tego pałacu, tylu wypadkami dziejowemi pamiętnego; będzie się trawa kosiła, będą się kwiaty polewały tam, gdzie się wznosiła niedawno wielka sala złocona, w której Napoleon III-ci wypowiedzenie wojny Prusom podpisał. Zwaliska zamku ściągały zawsze dużo ciekawych w około nich, a co niedziela licznemi napełniały się tłumami. W alejach jego pod ogromnemi wiekowemi kasztanami bawią się starzy i młodzi to w krokieta, to w obręcz, a małe dziewczątka to i w ślepą babkę. Na trawnikach całe rodziny rozkładają przyniesioną w koszykach i chustkach żywność, a obok niej sadowią się same dla posiłku i odpoczynku w drzew cieniu. W alei głównej, prowadzącej od tak zwanej Latarni Diogenesa do zamku, bywają co niedziela tańce i korowody panieńskie, którym przygrywają włoskie arfiarki, lub czasem jacy przygodni skrzypkowie.

Na samym końcu parku mieści się historyczny budynek pomarańczarni, w której Napoleon I-szy, podówczas jeszcze generał Bonaparte, dokonał sławnego przewrotu w dniu 18ym republikańskiego miesiąca Brumaira, republikańskiego roku VIII-go (9 listopada 1799), rozpędzając wojskiem zgromadzonych tam przedstawicieli narodu, którzy drzwiami i oknami przed groźbą bagnetów uciekali. Od owego też czasu stał się zamek Saint-Cloud letnią rezydencyą mocarza, gdzie świętował on zaślubiny swoje z arcyksiężniczką austryacką.

Podczas wtargnięcia wojsk sprzymierzonych do Francyi w roku 1815 odznaczył się tu Blücher grubiańską swawolą, rozwaliwszy się w ubraniu i butach z ostrogami na łożu cesarskiem. Królowie Ludwik XVIII-ty, Karol X-ty, Ludwik Filip i cesarz Napoleon III-ci często też bawili w Saint-Cloud i znakomicie zabudowania jego jako też i wspaniały park przyozdabiali. W tym ostatnim urządzono wody sztuczne na wzór wersalskich, mianowicie prześliczne wodospady. W roku 1870 pozabierali stąd Niemcy wszystkie sprzęty i wyprawili je do Prus. Celem wyparcia nieprzyjaciela z oszańcowań, które w samym parku usypał, zapaliły stary zamek francuskie granaty z warowni Mont Valerien. Dziś miejscowa i okoliczna ludność bardzo się użala na uprzątanie pozostałych murów i rumowisk. Nic to jednak nie pomogło; za jaki miesiąc może pozostanie w Saint-Cloud z całej jego przeszłej świetności tylko obszerna sadzawka, dotykająca prawego skrzydła pałacu. Pływać sobie po niej będą jak dawniej łabędzie, nie domyślające się, że nie ma już dworu, któryby się z okien ich gonitwami i nurkami zabawiał. Jak z Tuileryów tak i tutaj gzemsy i kamienne rzeźby sprzedawane będą przez licytacyę i poprzerabiane na przyciski rozejdą się po sklepach, zanim rozkupią je amatorowie pamiątek.

Z wielką niecierpliwością oczekują tu wszyscy wiadomości z Dahomeju, gdzie niebawem przyjść musi do pierwszego spotkania. Pułkownik Dodds wziął się energicznie do rzeczy, wie przecie, że w razie powodzenia czekają go jeneralskie szlify. Z rozpoczęciem ostatecznych kroków zwlekał dopóty, dopóki król Behanzyn nie puścił na wolność ostatnich zakładników francuskich, jakich u siebie trzymał. Chorym będąc dał znać czarny władzca, że jeżeli mu będzie zwrócony jego lekarz mulat i jakiś jeszcze murzyn, to on nawzajem uwolni francuskich agentów w Wydah pojmanych. Jakoż wymieniono jednych za drugich. Po szczęśliwem załatwieniu tej trudności, gdy żadnego już Francuza w Dahomeju nie było, zarządził pułkownik Dodds blokadę całego brzegu od Popos aż do Kotonu. Na łachach przybrzeżnych umieszczono łodzie zwane „pirogami“ z obsadą żołnierzy i czarnych sprzymierzeńców uzbrojonych i pilnujących, aby nic z morza na terytoryum Dahomeju przedostać się nie mogło. Codziennie musztruje pułkownik Dodds swoje siły zbrojne i do dłuższych marszów je wprawia. Sąsiedni władzcy murzyńscy wezwani zostali przez niego do uznania zwierzchnictwa Francyi i uznali je wszyscy wyjąwszy jednego królika Dekame, który się oświadczył wprawdzie jako sprzymierzeniec Behanzyna, jednakże upewnił, że żadnych nieprzyjaznych zamysłów względem Francyi nie żywi, i prosił, ażeby go w spokoju zostawiono. Ma się rozumieć, że upewnieniom tym pułkownik żadnej nie daje wiary, dopóki Dahomejczycy nie ustąpią ze wszystkich punktów terytoryum francuskiego, które sobie zagarnąć pozwolili.

Dwa szwadrony spahów senegalskich już są uformowane, i za dni kilka przybędą do Kotonu. Jednym z tych szwadronów dowodzi kapitan Cremieux-Foa, który był powodem śmiertelnego pojedynku pomiędzy margr. Morès a kapitanem Meyerem, profesorem Szkoły Politechnicznej. Relegowany z razu do Tunisu za niedosyć ścisłe przestrzeganie przepisów służbowych w zajściu wyżej wspomnianem, otrzymał kapitan Cremieux-Foa następnie rozkaz udania się do Dahomeju. Owi spahisowie senegalscy zaopatrzeni zostali w duże parasole słomiane, jeźdźca i konia zasłaniające, używane zresztą już dawniej w Senegalu podczas większych upałów. Piechocie rozdano okrycia kauczukowe, filtry do wody, kaszkiety korkowe i pasy wełniane. Za pozwoleniem rządu angielskiego wpłynęła francuska kanonierka parowa na wielką ławę Lagos; uda się ona ztamtąd w górę rzeki, około Abomeju (stolicy Behanzyna) płynącej, a w ślad za nią wyruszy flotylla rzeczna, która stanowić będzie prawe skrzydło francuskiej wyprawy. Korpus lądowy wyprze siły zbrojne Behanzyna ku jego stołecznej osadzie, następnie ku owej rzece, gdzie nań z tyłu flotylla natrze.

Nieco dalej na północ, także w zachodniej Afryce, gotuje się inna wyprawa, przeciw sławnemu królowi murzyńskiemu Samory, sławnemu rzeczywiście z nadzwyczajnej swej waleczności, jedynemu dziś władzcy czarnemu w dolinie rzeki Nigru, który od lat dziesięciu wytrwale Francuzom się opiera i nie poddaje. Angielski gubernator osady Sierra-Leone starał się niedawno o osobiste z tym dzielnym murzynem spotkanie i puścił się w drogę ku niemu. Samory jednak dał mu znać, żeby się dalej nie fatygował; że on nie potrzebuje ani rad żadnych, ani sprzymierzeńców, ani broni, ani ładunków. Pomimo to posłał Anglik murzynowi w darze rozłożysty fotel. Samory rzekł do posłańca, że ten fotel nie na wiele mu się przyda, bo nie dają mu Francuzi czasu do siedzenia. Użalał się przytem na zły gatunek broni angielskiej, ale upewnił zarazem, że walczyć będzie do ostatniego tchu.

Można doprawdy przyrównać tego mężnego Afrykanina do sławnego niegdyś Abdel-Kadera albo do kaukazkiego Szamila. Broni on zawzięcie niepodległości murzynów, tak jak

---

43)

MOJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÊTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XIX.

Jedynym ważniejszym wypadkiem pod koniec zimy była instalacya proboszcza na probostwo pavolskie; nie myślę tu opisywać szczęścia, jakiego doznawaliśmy oboje, znalazłszy się znów obok siebie, bez obawy blizkiego rozłączenia.

Z rozkoszą widziałam go wstępującego na ambonę i z zadowolnieniem każącego o zdrożnościach ludzkich. Potem przychodził do zamku, jak niegdyś do Buisson, w sutanie zakasanej, z kapeluszem pod pachą, z włosami z wiatrem bujającemi.

Wznowiliśmy nasze pogadanki, nasze sprzeczki i rozprawy. Czas dłużył mi się niezmiernie, a listy Junony, oddychające szczęściem zupełnem, nie przyczyniły się do uspokojenia mnie i natchnienia cierpliwością. Więc też chodziłam bez ustanku do proboszcza, powierzać mu swoje zmartwienia, swoje niepokoje, nadzieje i smutki z powodu oczekiwania, które znosić musiałam.

Wiedziałam, że przedmiot mój, niestety! nie zgodził się na podróż do eskimosów. Przechadzał się najspokojniej po Sztokholmie, a piękne Szwedki nabawiały mnie ogromnego strachu.

— Czy ksiądz proboszcz jesteś pewny, że on nie zakocha się w Szwedce?

— Miejmy nadzieję, moja Reginko.

— Miejmy nadzieję!... Odpowiadaj ksiądz proboszcz kategoryczniej. Cóż ksiądz proboszcz myślisz? Przecież to niepodobna, żeby on się zakochał w cudzoziemce; powiedz ksiądz proboszcz, że to niepodobna i że on mnie pokocha z czasem

— Pragnę tego gorąco, moje dziecko; ale lepiejby było przypuścić że się stanie przeciwnie i pogodzić się z losem.

— Ksiądz proboszcz doprowadzasz mnie do rozpaczy ze swoją rezygnacyą!

— Ach! jakaś ty nierozsądna, Reginko!

— Mojem zdaniem, rozsądek polega na tem, żeby chcieć być szczęśliwym. Mój księże proboszczu, powiedz, że on mnie pokocha.

— Ależ ja niczego bardziej nie pragnę, moje dziecko — odpowiadał proboszcz, który mimo swego wstrętu do bolu fizycznego, byłby gotów wstąpić w ślady Mucyusza Scevoli i spalić sobie rękę, gdyby szczęście moje zależało było od tego poświęcenia.

A jednak, mimo radości z posiadania mego proboszcza, mimo dobroci wujaszka i wszystkich co mnie otaczali, stawałam się coraz bardziej smutniejszą.

Nabrałam zamiłowania do samotnych przechadzek po pokoju, często przesiadywałam długie godziny przy kaskadzie, rozmyślając o ostatniem naszem spotkaniu, o tem cobym zrobiła, gdybym go nagle ujrzała wesołego, rozkosznego i z tym wyrazem w oczach, który mi się tak podobał w Buisson, a którego odtąd nie miał już dla mnie!

To upodobanie do samotności wzrastało z każdym dniem, a jednocześnie wzmagała się we mnie melancholia. Wreszcie zniknęła gdzieś zupełnie moja gadatliwość, a gdyby pan de Pavol nie był dawno już uwierzył w głębokość mojej miłości, ten jeden objaw byłby go o niej przekonał.

Tak przeszło pół roku.

Pewnego dnia, w rocznicę mego przyjazdu do Pavol, siedziałam w ogrodzie na plebanii. Na dwie godziny przedtem deszcz ulewny odświeżył powietrze i pokropił kwiaty proboszcza. On zajęty był wyszukiwaniem ślimaków, podczas gdy ja, pod wrażeniem myśli przyjemnych, wsparłszy głowę na murze, pod którym stała moja ławka, kołysałam się w słodkich nadziejach. Tylko krople wody, które zmuszały liście uginać się pod swoim ciężarem, spadając mąciły moje dumania, a woń zwilżonej ziemi przypominała mi najlepsze chwile mego życia.

Od czasu do czasu proboszcz odzywał się:

— To dziwna rzecz z temi ślimakami! Czy uwierzysz, Reginko, że ich już przeszło pięćset znalazłem?

Podnosiłam głowę od niechcenia i z uśmiechem spoglądałam na proboszcza, który ciągle z zapałem polował na ślimaki. Potem wracałam do moich marzeń, aż w końcu zapadłam w półsen.

Zbudziło mnie skrzypnięcie baryery, zamykającej płot ogrodowy, a dźwięk głosu pełnego wesołości sprawił mi gwałtowne wstrząśnienie, jakiego nigdy nie doznałam.

— Dzień dobry, jak się ksiądz proboszcz ma? Jakże rad jestem, że księdza proboszcza widzę. A gdzie Reginka?

Reginka siedziała ciągle na tem samem miejscu, niezdolna słowa przemówić, ani się ruszyć.

— Ach! jest! — zawołał Paweł, zbliżając się do mnie wielkiemi krokami. — Kochana kuzyneczko, jakże jestem szczęśliwy, mój Boże, jakże jestem szczęśliwy, że cię znów oglądam!

Pochwycił moją rękę i ucałował.

Zaręczam, że to, co się potem stało, było niezależne od mojej woli i że nie należy robić złośliwych przypuszczeń na mój rachunek.

Zapewniam, że wszystkiemi siłami walczyłam przeciw pokusie; ale kiedy uczułam jego usta na mojej ręce, kiedy zrozumiałam, że akt ten nie był natchniony banalną grzecznością ale głębokiem uczuciem, gdy ujrzałam go pochylonego nad sobą i wpatrującego się we mnie z wyrazem niespokojnym, serdecznym, sto razy wdzięczniejszym od tego, który mi dał tyle do myślenia.... było to nad siły mojej energii, i fatalność, w którą wierzę od owej chwili, pochwyciła mnie i rzuciła w jego objęcia.

Zaledwie miałam czas poczuć uścisk, który odpowiedział na moje uniesienie. Zarumieniona i zawstydzona, uciekłam na ławkę i zakryłam twarz rękami, ujrzałam jednak wprzód twarz proboszcza, której wyraz zarazem osłupiały, zgorszony i zachwycony, nieraz potem wracał w moich wspomnieniach.

— Droga Reginko — szeptał mi Paweł do ucha — gdybym był wprzód znał twoją tajemnicę, nie byłbym bawił tak długo zdala od ciebie.

Nie odpowiedziałam nic, gdyż płakałam.

Ujął przemocą jedną z moich rąk i zatrzymał ją w swoich rękach, podczas gdy ja, zdjęta trwogą, jakiej dotąd nie znałam, odwróciłam głowę i usiłowałam wyrwać mu rękę.

— Zostaw mi ją, tę śliczną rączkę; ona do mnie teraz należy. Spojrzyj na mnie, Reginko!

Spojrzałam w te piękne, szczere oczy, które się do mnie uśmiechały i zawołałam:

— Chwała Bogu! mój wuj miał racyę, ty nie jesteś szczytem Igły Zielonej.

— Szczytem Igły Zielonej? — rzekł zdziwiony.

— Tak, mój wuj utrzymywał... ale mniejsza o to! Kto tobie powiedział o tem, o czem nie wiedziałeś odjeżdżając?

— Mój ojciec, pan de Pavol i mnóstwo rzeczy, które sobie przypomniałem w ciągu tych dwóch miesięcy.

— A więc to prawda, że miłość budzi miłość? — zapytałam naiwnie.

— Ależ nic prawdziwszego, moja droga narzeczono!

(Dokończenie nastąpi)

tamci bronili niepodległości Arabów i górali Kaukazu.

W Etretat nad oceanem Atlantyckim umarł Adryan Decourcelle, stary paryski dziennikarz i komedyo-pisarz, a raczej wodewilista wesoły, który niejednokrotnie ubawił i rozśmieszył pokolenie z czasów drugiego cesarstwa. Nazwisko Decourcelle'a ukazało się po raz pierwszy w r. 1845 na afiszu „Komedyi francuskiej" p. t.: „Une soirée à la Bastille". Następnie pracował przeważnie do spółki z innymi dramaturgami, którzy chętnie pisywali z wytwornym i dowcipnym pisarzem, jakim był Decourcelle. „Les portraits" i „Un monsieur qui suit les femmes" napisał razem z Teodorem Barrière, „Gamet" p. t.: „Marcel" z Juliuszem Sandeau. Z Barbier'em ułożył sztukę: „Le bal du prisonnier" i dramat „Jenny l'ouvrière", którą teatr „Porte Saint Martin" wystawił dwieście razy z rzędu. Z równem powodzeniem teatr „Vaudeville" grał zabawną drobnostkę Decourcell'a i Jaimes'a: „On demande un gouverneur".

Jednakże Decourcelle, choć z powodzeniem naśladował „fabrykował" sztuki dla teatrów paryskich, swą wziętość nad Sekwaną nie komedyom, nie pracy literackiej zawdzięcza, ale innej specyalności. Wytwornym światowcem będąc, skoro tylko znalazł się w towarzystwie, jak z rękawa sypał dowcipami, paradoksami, sentencyami i kalamburami, które następnie zanosili do *Figaro*, gdzie ukazywały się pod ogólnym tytułem: „Le dictionnaire du docteur Grégoire" — istne skarby dowcipu błyskotliwo-powierzchownego nieco, a pomimo to pełnego myśli trafnych i prawdziwych, wreszcie — pieprznego. „Dykcyonarz" Decourcelle'a, to historyozofia charakteru lekkomyślnych i wesołych Paryżan. To też jak „Moims" Aleksego „Lotkowskiego", „Dykcyonarz doktora Grégoire" pozostanie w literaturze dziełem klasycznem w swoim rodzaju, a komedyopisarz, który stworzył dramat poważny: „Jenny l'ouvrière", jak za życia, tak i po śmierci nazywać się będzie autorem „Dykcyonarza", zbioru wesołych anegdotek. Warto przypomnieć mimochodem, że dotąd dziennikarze francuscy i inni, którym brakuje konceptu, chętnie zaglądają do „Dykcyonarza" Decourcelle'a, gdy potrzebują kilku wierszy do rubryki: „Bańki mydlane", albo „Myśli ulotne" i t. p.

Wznowiony zatarg.

Pożałowania godnym jest niewątpliwie los męża stanu, który powołanym zostaje do władzy po to tylko, aby zasad swoich nie przeprowadził. Taki los spotyka teraz Gladstone'a. W mowach wyborczych i w pracach literackich głosi on od lat kilkudziesięciu szlachetną w zasadzie teoryę, że każdy naród ma prawo decydowania o swoich losach, a nikomu nie wolno mięszać się do cudzych spraw. Przedewszystkiem pragnie on stosować tę teoryę do Anglii i niezmordowanie prawi swoim rodakom takie kazanie: „Na co nam, Anglikom, mięszać się do obcych zawikłań! Ojczyzna nasza jest wyspą, otoczoną ze wszystkich stron morzem, z żadnej strony nie potrzebujemy obawiać się zaczepki, cóż nas więc obchodzą zatargi kontynentalne? Niech sobie narody na stałym lądzie robią co chcą, my się do nich nie mięszajmy". Oto jest kwintesencya przekonań politycznych Gladstone'a, pod tym hasłem walczy on przy wyborach, jednakże ilekroć dostanie się do władzy, zawsze musi działać wbrew tym swoim przekonaniom. Za jego rządów wysłała Anglia okręty wojenne do Pireusa i Dulcigno, aby wyjednać poszanowanie dla postanowień traktatu berlińskiego, za jego rządów prowadziła Anglia wojnę w Egipcie i zbombardowała Alexandryę, za jego rządów wreszcie miała w r. 1885 groźny zatarg z Rosyą o Afganistan, wreszcie obecnie, gdy znów Gladstone jest u steru, wybucha taki sam zatarg jak w r. 1885 i znów będzie musiał obrońca międzynarodowego indyferentyzmu wystąpić czynnie wbrew swoim zasadom.

Zestawimy tu wypadki afgańskie z r. 1885 i obecne, gdyż są one do siebie bardzo podobne. W pierwszych dniach marca 1885 doniósł jeden z dzienników londyńskich, że Rosyanie pod wodzą jenerała Komarowa maszerują na Herat, a w dwa tygodnie później otrzymał gabinet wiedeński urzędową wiadomość, że Rosyanie obsadzili wąwóz zulfikarski. Gladstone, wówczas pierwszy minister, tak samo jak i dzisiaj, wniósł w Petersburgu energiczne przedstawienie i otrzymał odpowiedź: Oficerowie rosyjscy mają rozkaz unikania wszelkiego starcia z Afgańczykami. Nazajutrz oświadczył Gladstone w parlamencie, że zawarł z Rosyą umowę, iż ani Rosyanom ani Afgańczykom nie wolno posuwać się naprzód. Rosyanie jednak nie wiele troszczyli się o ugodę i 30 marca stoczyli z Afgańczykami krwawą bitwę pod Penszdeh. W Anglii nastało straszne wzburzenie umysłów, Gladstone sam zażądał od parlamentu znacznych sum na uzbrojenie i otrzymał je. Z końcem kwietnia byli wszyscy zdania, że wojna między Anglią a Rosyą jest nieuniknioną, naraz Gladstone skręcił i odwołał angielskiego komisarza granicznego jenerała Lumsdena, a jenerał Komarow otrzymał od cara za bitwę pod Penszdeh honorową szablę ze złotą rękojeścią, wysadzaną brylantami. Wnet potem obalono gabinet Gladstone'a, na czele stanął Salisbury i zawarł z Rosyą nową ugodę, w której oznaczono na papierze granicę między Rosyą a Afganistanem. Części tej granicy jednak od Kodża Saleh na Wschód nigdy w rzeczywistości nie odmierzono, co w takich dzikich okolicach połączone byłoby z największemi trudnościami, obowiązuje tylko do dziś dnia umowa, zawarta niegdyś między lordem Clarendonem a księciem Gorczakowem, że rzeka Oxus stanowi linię graniczną. Jednakże są w tamtych stronach dwie rzeki, o których geografowie utrzymują, że były starożytnym Oxusem. Anglicy utrzymują, że jest to rzeka Murghab, bardziej na północ wysunięta, że zatem emirowi Afganistanu przysługuje zwierzchnictwo nad chanatami Roszan i Sigran. Rosyanie zaś utrzymują, że starożytnym Oxusem była bardziej na południe płynąca rzeka Pandża i że chanaty Roszan i Sigran należą do Buchary, która dziś jest tak dobrze jak prowincyą rosyjską.

Tę kwestyę sporną starają się Rosyanie rozwiązać na swój sposób i to, co przedsięwzięli przed laty siedmiu na północnym zachodzie Afganistanu, próbują teraz na północnym Wschodzie; wdrapują się na wyżyny Pamiru, nie zważając na to, że przez to naruszają nie tylko afgańskie i chińskie interesa, ale także angielskie.

Już w przeszłym roku roznosiła się po świecie wieść, że Rosyanie urządzają naukową ekspedycyę do Pamiru. Później dowiedziano się, że w tej „naukowej" ekspedycyi nie wziął udziału żaden uczony, tylko kilkuset kozaków. W tym roku powtarza się ta naukowa ekspedycya, z tą różnicą, że już piechota i artylerya bierze w niej udział, a kierownik tej ekspedycyi „naukowej" pułkownik Jonow dowodzi dwoma tysiącami żołnierzy i dwunastu działami. Otóż ta „naukowa ekspedycya" zrobiła teraz ten sam eksperyment, co jenerał Komarow w r. 1885 koło Penszdeh. Pułkownik Jonow dowiedział się, że w miejscowości Somatasz stoi załoga afgańska, udał się więc tam, jak zapewnia tylko w tym celu, aby rozmówić się z komendantem afgańskim.

Dla bezpieczeństwa jednak wziął ze sobą tysiąc żołnierzy i zamiast rozmowy z komendantem przyszło do bitwy między Rosyanami a Afgańczykami. Pułkownik Jonow, spodziewając się sprawy, wysłał pośpiesznie do Petersburga raport, że Rosyanie zostali prowokowani, bo Afganowie ich obrazili, a potem strzelali do nich. Emir Afganistanu natomiast doniósł wicekrólowi Indyi, że Rosyanie otoczyli obóz Afgańczyków i napadli na nich.

Emir Abdurhaman, chociaż nie jest może szczerym przyjacielem Anglii, jednakże, gdy kule rosyjskie zabijają jego żołnierzy, przypomina sobie, że zawarł z Anglią traktat, mocą którego Anglia obowiązaną jest dać mu pomoc przeciw każdemu obcemu napadowi. Jakoż czemprędzej zawiadomił wicekróla Indyi o starciu koło Somatasz i poprosił go o pomoc. W ten sposób wciągnięta została Anglia bezpośrednio w wir wypadków w Afganistanie.

Prawdziwą ironią losu jest, że znów Gladstone stoi na czele rządu w Anglii i znów ma przed sobą kampanię dyplomatyczną taką samę jak w r. 1885. Teoryi swej nie mięszania się w cudze sprawy nie będzie mógł stary wódz liberałów i w tym wypadku zastosować, bo każdy Anglik bardzo dobrze wie o tem, że ojczyzna jego nie tylko w Europie, ale także w Azyi, Afryce, Ameryce i Australii, a wszędzie tam można jej zadać cios śmiertelny.

Cholera.

Wiadomości o cholerze są z każdym dniem gorsze. Coraz szybszym krokiem posuwa się ona ku granicom naszej monarchii. Słusznie też każe o tem pamiętać Namiestnictwo lwowskie, które co chwila nowymi reskryptami przypomina nam o niebezpieczeństwie i nie zasypiając gruszek w popiele gorliwie krząta się około rozbudzenia czujności.

Robią wprawdzie niektórzy zarzuty, że to gorliwość za zbyteczna, ba nawet szkodliwa, gdyż niepokoi ludność — ale ze słowami tych ludzi liczyć się nie trzeba zupełnie. Dziwny bo to sposób widzenia rzeczy! Naruszanie spokoju ludności nie jest rzeczą zbyteczną tam, gdzie spokój ten graniczy z apatyą i niedbalstwem— jak to ma u nas miejsce.

Dotąd dla bezpieczeństwa zarówno ogółu, jak jednostek, nie uczyniono nic więcej nad to, co uczynić musiano w skutek nakazów z góry. Polecono uprzątnąć śmietniki, gnijące Bóg wie od jak dawna, a poleceniu temu odpowiadało szemranie i ociąganie się, jak gdyby właściciele domów wraz ze śmieciem i kupami gnoju na podwórzach ich domów nagromadzonemi mieli utracić część swojej fortuny. Wydesinfekcyonowano miejsca ustępowe, bo je wydesinfekcyonować musiano, ale po tym czynie poświęcenia i bohaterstwa opuszczono ręce w zupełnej bezczynności. Zdawałoby się, że skoro władza nakazuje środki ostrożności, to powinno się to stać przestrogą bardzo poważną. Ale gdzieżtam! U nas ludzie jak mogą wykręcają się od tego, co się stać musi, a o inicyatywie własnej, o chęci zapobiegania złemu bez nakazu z góry nikt ani nie myśli.

Nieświetnym przykładem przyświeca mieszkańcom Lwowa nasz magistrat. W pierwszej chwili na wieść o cholerze i po reskryptach ministerstwa spraw wewnętrznych i Namiestnictwa, wziął się wprawdzie raźno do dzieła, potworzył komisye sanitarne i seryo pracować począł nad asanacyą miasta — ale zapał ów zgasł prędko. Przybyły przygotowania na przyjęcie Cesarza. Magistrat — co mu zaszczyt przynosi — zajął się niemi gorliwie, chcąc godnie i wspaniale przyjąć imieniem miasta dostojnego gościa — ale wśród tego niestety zapomniał o drugiej ważnej, a groźnej rzeczy, o cholerze. Zająwszy się jedną rzeczą, stracił z oczu drugą, a tu stan zdrowotny miasta nader opłakany.

Na Pasiekach wybuchła krwawa dysenterya i szerzy się gwałtownie; w Kleparowie pod Lwowem również pokazała się czerwonka dość groźnie, a w śródmieściu szerzy się dość silnie ospa. Trzeba więc wszystkich sił wytężyć, aby zapobiedz złemu. Tymczasem u nas jak za dawnych czasów, kurz hula swobodnie po ulicach, unosząc z sobą miliardy mikrobów, bo magistrat nie przestrzega skrapiania ulic i żałuje na ten cel wody. Ale jeszcze gorsza! Zamiast usuwać kurz, magistrat nasz jest jego najgorliwszym fabrykantem. Kto nie wierzy, niech się przejdzie po przedmieściach, a naocznie przekona się, ile to po ulicach leży stosów miękkiego wapienia, przygotowanego na wysypywanie ulic. A wszakżeż każdy z nas wie, że po wyszutrowaniu ulic tym kamieniem, w kilka tygodni już go nie ma, gdyż rozlatuje się w drobny proszek i zamienia kurz i w błoto. W niedługi więc czas po wyszutrowaniu ulicy, cały szutr musi być wywieziony w postaci błota, a nowy podobny kamień nawieziony. Czy gospodarka ta jest ekonomiczną i czy to szutrowanie nie kosztuje więcej niż brukowanie? Zresztą na wystawie budowlanej, dla której politechnika otworzyła gościnne swe podwoje, mamy tyle okazów dobrego a taniego bruku, że mógłby magistrat niejeden z nich spróbować, czy mu się lepiej niż szutr nie opłaci.

Lecz mniejsza o kurz. Z innej strony ciągle grozi mieszkańcom naszego miasta wielkie niebezpieczeństwo. Nie ma wody. Od kilku dni panują upały, a już powysychało w mieście naszem mnóstwo studzien i mieszkańcy muszą nieraz po wodę posyłać do studzien odległych od ich mieszkań o całe kilometry.

Ojcowie naszego miasta powinni przecie raz pomyśleć nad tem, żeby zaopatrzyć miasto w wodę. Uczyniwszy to, zasłużyliby sobie na wdzięczność u wszystkich i zbudowaliby sobie pomnik *aere perennius*.

Musimy także przypomnieć magistratowi, a właściwie miejskiemu chemikowi, że obowiązkiem jego jest przestrzegać, aby wszystkie wyroby spożywcze były zdrowe i możliwe do użycia. Tymczasem jakież my mamy syfony i kracherle (flaszki napełniane wodą sodową z sokiem). Fabryk wody sodowej namnożyło się mnóstwo, a przeważna ich część, przedewszystkiem żydowskie, używa do swych wyrobów wody cuchnącej i złej. Nie rzadkie są wypadki, iż biedny robotnik skosztowawszy takiego „kracherla", zabarwionego na czerwono aniliną, dostaje boleści i kurczów żołądka.

* * *

W gubernii jekatarynosławskiej, wybuchły ponownie rozruchy, gdyż ludność znów oparła się zarządzeniom rządowym, wydanym w celu powstrzymywania rozszerzenia się cholery. Widownią tych rozruchów była kolonia robotnicza Juzoba. Powstała tam sprzeczka między ludnością a kilku ajentami policyjnymi, którzy chorą na cholerę kobietę chcieli przenieść do szpitalu. Ludność nie chciała im tego dozwolić, a gdy ajenci wezwali na pomoc sotnię kozaków, przyszło między nimi a tłumami do krwawej bójki, podczas której raniono przeszło 200 osób, a zginęło około 20 żołnierzy. Na tem jednak rozruchy się nie zakończyły. Ponowiły się one jeszcze z większą zaciętością, a ludność, która utworzyła silną falangę z kilku tysięcy osób, zabiła prawie wszystkich kozaków, żydów i lekarzy. Splondrowano szpital, aptekę, cerkiew i fabryki, których właściciele zdołali uniknąć niechybnej śmierci przez ucieczkę do Maryampola. W fabryce zniszczono mieszkania, biura, maszyny i piece. Szkoda wynosi kilka milionów rubli. W końcu podpalono we wsi znaczną część domów i chat. Dopiero po przybyciu gubernatora z Jekaterynosławia i dwóch pułków wojska, tudzież kilku dział, zdołano przywrócić porządek.

* * *

Cholera w Hamburgu przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Skąd i jak się tam dostała ona, czy lądem czy morzem, tego dotychczas nie sprawdzono. Przypuścić jednak można, iż zawlekli ją tam wychodźcy z Rosyi, dążący do Ameryki.

Senat w Hamburgu zamknął wszystkie szkoły i zabronił odbywania wszelkich zabaw tanecznych. Panika między mieszkańcami ogromna. Najliczniej i najsilniej zapadają na cholerę mieszkańcy domów przy wąskich uliczkach lub o niewielkich podwórkach. — W pewnym domu przy Steingasse w przeciągu pół godziny zachorowało sześć osób. Przy Lembeckgasse w przeciągu czterech godzin umarło na cholerę 35 osób, a zachorowało 48. Szpital choleryczny zapełnił się tak szybko, iż przeznaczyć musiano na ten cel dwa nowe szpitale miejskie.

Ludność Berlina, który z Hamburgiem połączony jest licznemi drogami i powiązany najliczniejszemi stosunkami, pozostaje w ciągłej obawie, że groźna ta epidemia wtargnie i nad Spreę. W celu zapobieżenia temu poczynił rząd wszelkie środki ostrożności.

Komunikacya kolejowa między Hamburgiem a Berlinem uległa znacznemu ograniczeniu. Ustał zupełnie ruch pociągów sypialnych. Wszystkich podróżnych poddają ścisłej kontroli lekarskiej i desinfekcyi. — Cesarz Wilhelm kazał sobie zdawać codziennie raporta o rozwoju cholery w Hamburgu.

* * *

Niektóre dzienniki tutejsze doniosły, iż cholera wybuchła w Poturzynie, wiosce położonej w pow. tomaszowskim, w gubernii lubelskiej, a odległej tylko o $^3/_4$ mili od granicy galicyjskiej. Namiestnictwo wydelegowało tam natychmiast lekarza powiatowego z Sokala dra Broniowskiego, który stwierdził, iż w Poturzynie ani cholera, ani też żadna inna zakaźna choroba nie panuje.

W starostwie krakowskiem odbyło się wczoraj posiedzenie komisyi sanitarnej powiatu krakowskiego. Uchwaliła ona udać się do Wydziału powiatowego z prośbą o bezzwłoczne zakupienie czystego krystalicznego kwasu karbolowego i rozdzielenie go po gminach, zarazem o uchwalenie nadzwyczajnego kredytu na zaliczki celem bezzwłocznego przeprowadzenia dalszych robót asanacyjnych w gminach, oraz postanowiła zaostrzyć wydane rozporządzenia w sprawie desinfekcyi na pogranicznych komorach cłowych.

KRONIKA.

Lwów 31 sierpnia.

Zwołanie sejmu na 9 września przysporzyło Wydziałowi krajowemu nie mało pracy. Ponieważ spodziewano się, że sejm będzie zwołany dopiero w grudniu, przeto nie spieszono się z zestawieniem budżetu krajowego na rok 1893, zwłaszcza, że do grudnia mogła niejedna sprawa dojrzeć tak, aby znalazła wyraz w przyszłorocznym budżecie. Nie mógł także Wydział krajowy przygotować wielu wniosków dla sejmu, gdyż właśnie wypracowanie tych wniosków odkładał na jesień, a w miesiącach letnich pracował nad temi sprawami, które przekazał mu sejm, zamknięty w połowie kwietnia. Obecnie skutkiem niespodziewanego zwołania sejmu na 9 września pracują wszystkie biura Wydziału z gorączkowym wysiłkiem, aby w ciągu tych kilku dni przygotować materyał dla obrad sejmowych. Codziennie prawie odbywają się posiedzenia Wydziału krajowego, a na jednem z nich uchwalono wezwać do powrotu do Lwowa wszystkich urzędników, przebywających na urlopie. Rozumie się samo przez się, że najważniejsza sprawa, t. j. plan uregulowania finansów krajowych, którego wypracowanie polecono Wydziałowi krajowemu na ostatniej sesyi sejmowej, we wrześniu przedłożoną nie będzie, gdyż sprawa ta wymaga nader gruntownych studyów i nie może być dorywczo zlepiona, a Wydział krajowy już z góry obliczył się tak, aby dopiero z końcem grudnia plan ten wygotować. Przy największym zatem wysiłku zdoła Wydział krajowy prócz budżetu wnieść w sejmie wrześniowym tylko kilka drobnych spraw. O ile wiemy przygotowano dotychczas dopiero trzy takie drobne wnioski.

P. minister Zaleski z córką swą panią ordynatową Czarkowską przybył wczoraj do Lwowa. P. Czarkowska jest chorą, a lekarze polecili jej przepędzić zimę w Zakopanem.

JE. p. Jakób Simonowicz, prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Członek Wydziału krajowego dr. Damian Sawczak powrócił z urlopu do Lwowa i objął już urzędowanie.

Wydział krajowy w drodze telegraficznej zawiadomił reprezentacye powiatowe o odwołaniu przyjazdu monarszego, w obec czego odpada potrzeba wysyłania deputacyi do Lwowa.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami starszych nauczycieli męskich seminaryów nauczycielskich: Stanisława Antoniego Harlendera w Krakowie, Grzegorza Wiliczkę we Lwowie i Antoniego Głodzińskiego w Tarnopolu.

Konkursa. W oddziale rachunkowym wyższego sądu krajowego w Krakowie opróżnioną jest posada asystenta rachunkowego. Podania należy wnieść do prezydyum sądu wyższego w Krakowie do dnia 16 września rb.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych rozpoczną się w Tarnopolu dnia 12 września rb.

Z „Sokoła". Regularna nauka gimnastyki uczniów i uczenic „Sokoła" rozpoczyna się z dniem 1 września i będzie udzielaną w tych samych godzinach, jak w roku szkolnym ubiegłym.

Zapisy przyjmują się w kancelaryi „Sokoła" codziennie od godziny 5—8 wieczorem.

Zwrot biletów. Te osoby, które miały wykonać kantatę w czasie pobytu Cesarza we Lwowie, uprasza Komitet miejski o odesłanie wolnych kart, albowiem Dyrekcya kolei państwowej zażądała ich zwrotu.

Komisya, którą Rada miejska onegdaj wybrała i poleciła jej zastanowić się nad tem, co miasto ma zrobić z bramą tryumfalną na Gródeckiem, uchwaliła bramę tę rozebrać, gdyż tamuje ona komunikacyę.

O Sejmie galicyjskim dzienniki wiedeńskie podają najfałszywsze wieści. Wczoraj naprzykład doniosły, iż galicyjski Wydział krajowy z uwagi na stan zdrowotny w kraju, poczynić miał kroki, ażeby termin zwołania Sejmu odroczono.

Wiadomość ta atoli jest zupełnie wyssaną z palca. Wydział krajowy w tym celu żadnych nie robił kroków, przeciwnie JE. ks. marszałek zawiadomił już posłów o zwołaniu Sejmu na dzień 9go września, oraz o tem, że po odprawieniu nabożeństw w katedrze łać. i wołoskiej cerkwi, nastąpi otwarcie Sejmu w owym dniu o godzinie dwunastej w południe.

† Antoni Dienheim Brochocki, zmarł w 90 roku życia w Bilce Królewskiej pod Lwowem. Był to jeden z bardzo już szczupłej niestety garstki epokowych żołnierzy z czasów W. księcia Konstantego. Za waleczność na polach walki w roku 1831 ozdobiony został krzyżem „Virtuti militari" i wielu innemi odznakami wojskowemi. Cześć jego pamięci, — spokój jego duszy!

Wiadomości dyecezyalne. W niedzielę dnia 28 bm. odbyła się w cerkwi katedralnej w Przemyślu konsekracya Andrzeja Romana hr. Szeptyckiego, członka Zgromadzenia OO. Bazylianów, syna posła sejmowego Jana hr. Szeptyckiego z Przyłbic, na księdza gr. kat. Neopresbyter liczy 27 lat. Studya teologiczne odbywał w Rzymie.

Przedstawienia polskie w Wiedniu. Z Wiednia donoszą: „Edward Reszke uwiadomił komitet centralny, że chociażby brat jego Jan nie wyzdrowiał przed rozpoczęciem przedstawień wiedeńskich, on sam, pomimo że nigdy bez brata nie występował, w tym wyjątkowym wypadku weźmie udział w przedstawieniach.

Aleksander Myszuga jest już w Wiedniu, gdzie oczekuje przybycia kolegów, z którymi już w piątek rozpocznie próby jeneralne. Głos jego, znany dobrze polskiej publiczności, a którego zupełnemu wydoskonaleniu poświęcił Myszuga parę miesięcy żmudnej pracy w Paryżu, zachwyca dzisiaj Wiedeńczyków, — jak to w tutejszych dziennikach czytać można; — przypominają one dawniejsze jego występy w nadwornej operze wiedeńskiej, o których krytyka wyrażała się z największem uznaniem."

Operetka lwowska i chóry wyjeżdżają jutro z Krakowa do Wiednia.

Komitet centralny w Wiedniu ciągle prowadzi jeszcze rokowania z panią Kochańską. Zdaje się, że komitetowi uda się ją jeszcze nakłonić do wzięcia udziału w polskich przedstawieniach.

Pożary. W Helenkowie, w powiecie brzeżańskim, zgorzała dnia 26 bm. jedna zagroda włościańska ze wszystkimi tegorocznymi zbiorami.

W Zielonej Górze na Szląsku pruskim spłonęło dnia 27 bm. 300 morgów lasu.

FIZYOGNOMIA MIAST.

W czasach najnowszych, wraz z przejściem przemysłu od rękodzielnictwa do pracy fabrycznej i z potężnym rozwojem handlu wszechświatowego, środki komunikacyjne w miastach do wielkiej doszły doskonałości.

Wprawdzie Lwów wiele pod tym względem ustępuje miastom zagranicznym, w których konie i powozy lekko i bez szelestu niemal przesuwają się po drewnianym lub asfaltowym bruku ulic; gdzie wieczorami światło elektryczne zamienia ciemności na jasność dzienną; gdzie po każdej śnieżycy tysiące robotników oczyszczają ulice i chodniki, a odpadki gospodarstw domowych i wody deszczowe, głęboko sięgającemi kanałami podziemnemi odprowadzane są i oddalane z obrębu mieszkań ludzkich... I my przecież wszystkie te udogodnienia nowoczesne uważać już zaczynamy za coś naturalnego i możliwego na tym padole skarg na magistrat.

W chwili, gdy jedna ogromna chmura kurzu pokrywa miasto nasze, a sterty śmieci po ulicach do niebywałych doszły rozmiarów — czytelnicy nasi nie bez interesu zapewne dowiedzą się, jak ulice wyglądały dawniej, oraz, jak powoli i z jakim mozołem osiągało się ulepszenie w tym kierunku — nie u nas, ale gdzieindziej.

Z pomiędzy wszystkich miast średniowiecznych Kordowa pierwsza mogła pochwalić się brukami ulicznemi. Zawdzięczała to troskliwości Abderrhamana II-go (822—852), czwartego kalifa hiszpańskiego. Książę ów maurytański, wielce zasłużony w sprawie podniesienia nauk, sztuk i rzemiosł, już w roku 850 po Chrystusie, kazał nietylko wybrukować stolicę swoją, lecz nadto zaopatrzyć ją w wodociągi z rur blaszanych podczas gdy jeszcze w połowie XII wieku ulice w Paryżu nie miały wodociągów i stanowiły zbiorowisko dla wszelkiego rodzaju śmieci i błota, po którem swobodnie gospodarowała nierogacizna. Wybrukowanie ulic Paryża przypisywane jest inicyatywie Filipa II (1180—1223). Miał on raz — jak opowiada Rigord, lekarz przyboczny i historyk tego króla — miał on raz stać u otwartego okna części pałacu swego, zwróconej ku Sekwanie, gdy tą stroną przejeżdżało właśnie kilka wozów i kołami swemi rozrzuciło nagromadzone tam obfite kupy nieczystości. Woń stąd powstała miała być tak straszliwą, iż pod wrażeniem jej Filip powziął postanowienie położyć kres temu stanowi i kazał Paryż wybrukować kamieniami. Rozkaz wydany został w r. 1184. Ponieważ koszt ułożenia bruku był znaczny i gmina miejska nie była w stanie pokryć wydatku z własnych funduszów, król więc darował jej na ten cel bardzo pokaźną, jak na owe czasy sumę 11.000 marek srebrem. To wszystko przecież widocznie było niewystarczającem, skoro obywatele paryzcy, kiedy w sto lat potem zalecano im kontynuowanie bruku kamiennego za obrębem „Porte St. Martin", usprawiedliwiali się, że nie mają dostatecznych ku temu środków. Ta i tym podobne przeszkody były powodem, że wiele ulic Paryża przez długi czas nie miało bruku.

Wybrukowanie Londynu nastąpiło dosyć późno i stopniowo; najbardziej nawet ożywione arterye ruchu w metropolii brytańskiej, w ciągu XV i XVI wieku dopiero otrzymały rynsztoki z kamienia, a wielki plac targowy Westmithfield, na którym odbywa się sprzedaż koni i wołów, wybrukowano zaledwie w roku 1614.

Z pomiędzy miast niemieckich, pierwszym brukiem kamiennym mógł poszczycić się potężny w wiekach średnich Augsburg. W mieście tem w r. 1415 jeden z bogatych kupców, nazwiskiem Hans Gwerlich, przed domem swoim, położonym przy targu wołowym, kazał pierwszy ułożyć trotuar. Urządzenie to dla wygody publicznej zrobione, takie zyskało uznanie, że magistrat augsburski przedsięwziął wybrukowanie miasta całego na koszt ogólny.

Jeszcze w drugiej połowie XVII wieku, były w Berlinie niektóre ulice, nieposiadające rynsztoków z kamienia. Nowy rynek (Neumarkt) np. poczęto tam brukować dopiero w r. 1679. Ulica Królewska (Konigstrasse) w r. 1684 dopiero otrzymała bruk po obu stronach, a plac za kościołem farnym (Domkirche), nie miał go jeszcze w r. 1689.

O rzeczywistem oczyszczaniu miast mowa być mogła naturalnie wtedy dopiero, kiedy położono bruk kamienny.

W Paryżu po zaprowadzeniu pierwszych bruków przez kilka wieków z rzędu, każdy obywatel miał obowiązek z własnej kieszeni ponosić koszt odnawiania i oczyszczania części ulicy przed domem swoim. Obowiązek ten atoli tak niedbale był wypełniany, że stan ulic w wieku XIV znów począł urągać wszelkim opisom i prawdziwe góry śmiecia najrozmaitszego tamowały komunikacyę. Do tego przybywało i to, iż każdemu, z okien mieszkania swego, wolno było wylewać na ulicę wszystko, byleby tylko przedtem trzy razy głośno zawołał: „Gare l'eau!" To samo działo się i w innych miastach; tak np. opowiada jeden z podróżników, iż bawiąc w Edymburgu w r. 1750, aby nie być oblanym, gdy wracał wieczorem do hotelu, musiał brać ze sobą przewodnika, który, wyprzedzając go, wykrzykiwał przed każdym domem „Hud your haunde".

Zniesiono ten zwyczaj w r. 1372 osobnem rozporządzeniem, a w r. 1395 ponowiono surowym nakazem. Przedtem jeszcze, bo w r. 1348, nakazano obywatelom oczyszczanie ulic pod zagrożeniem kary. Ścisłe wykonywanie edyktu tego, z biegiem czasu niejednokrotnie ponawianego, doprowadziło w końcu do wytworzenia się nowego przemysłu, którego członkowie, za pewną, przez właścicieli domu opłacaną sumę, podejmowali się wywózki śmieci ulicznych i zamiatania ulic. Prywatne to urządzenie wszelako, pociągało za sobą pewne niedogodności; zamiatacze ulic mianowicie często wygórowane stawiali żądania; wobec coraz bardziej wzrastającego obszaru stolicy francuskiej, potrzeba ujednostajnienia wywózki z dniem każdym stawała się większą. Okoliczność ta w roku 1609 skłoniła rząd do oczyszczenia miasta kosztem publicznym i pod kontrolą policyi, oraz przeznaczenia na pokrycie potrzebnego na ten cel funduszu, dochodu z nowo zaprowadzonego podatku od wina. Poczem zawarto kontrakt z przedsiębiorcą i zgodzono się na płacenie mu za oczyszczanie ulic 70.000 liwrów rocznie, która to suma już w r. 1628 podniesioną została do 80.000, a w 120 lat później, tj. r. 1748, dosięgła nawet wysokości 206.000 liwrów.

W Niemczech, na zasadzie poglądów odziedziczonych po wiekach średnich, w wielu miejscowościach uważano oczyszczanie ulic za pracę niegodziwą i powierzano ją już to żydom, już też katowi i jego pachołkom... W Hamburgu np. żydzi mieli obowiązek zamiatania ulic i trwało to tak długo, dopóki w drugiej połowie szesnastego wieku nie sprawiono tam taczek i wozów do wywożenia śmieci za fundusze publiczne. W Spandawie w r. 1573 oprawca między innemi obowiązany był do uprzątania rynku, wówczas jeszcze nie zabrukowanego. W Berlinie nie było takiego urządzenia. Tam bowiem jeszcze na początku wieku XVII ulice wcale nie były zamiatane.

Na ulicach i placach targowych nierogacizna miejska żywot wiodła sielankowy i ryła po błocie ulicznem lub kąpała się w ciemnych nurtach kanałowych. Kiedy kurfirst Jerzy-Wilhelm w r. 1624-ym powziął zamiar usunięcia tak skandalicznych stosunków i polecił oczyszczenie stolicy swojej, otrzymał od magistratu suchą odpowiedź, że obywatele chwilowo nie mogą zastósować się do rozkazu książęcego, gdyż aż nadto w polu mają roboty...

W ustawie budowniczej dla miasta Berlina z d. 30-go listopada r. 1641-go mieści się ustęp nadzwyczaj charakterystyczny dla fizjognomiki ulicznej dzisiejszej stolicy Niemiec: „Wielu z obywateli, powiedziano tam, pozwala sobie urządzać chlewy dla bydła nierogatego na ulicach otwartych, często pod samemi oknami domostw, czego być nie powinno i w żaden sposób znosić nie będzie rada sławetna." W innem miejscu ustawy tej rozporządzono, aby małej ulicy przy Molkenmarkt odtąd nie zabudowywano chlewami. Berlińczyków jednak nie wiele obchodził ten zakaz, gdyż i potem, jak poprzednio, najswobodniej po ulicach zakładali schroniska dla ulubionego bydełka swojego. Zwyczajowi temu sprzeniewierzyli się wtedy dopiero, gdy w r. 1681-ym tuczenie wieprzy w ogóle im zostało wzbronionem. Wysypywali nadto na ulice wszelkie możliwe odpadki, tak dalece, że błoto wszędzie pagórki tworzyło formalne. Skoro zaś doszło do tego, wydano rozkaz, aby każdy chłop, przybywający na targ, za powrotem zabierał z miast furę śmieci...

Środek ten nareszcie jako tako okazał się skutecznym.

(Dokończenie nastąpi).

Narzekania kupców i innych przedsiębiorców, z powodu odwołania podróży Cesarza do Galicyi, nie ustają. Zwracają się one obecnie silnie przeciw Wiedniowi. Ten bowiem skutkiem zapowiedzianego przyjazdu Cesarza nie mało na nas zarobił — nasi zaś kupcy stracili niepomiernie. Według pobieżnych obliczeń zamówiono w Wiedniu z okazyi zamierzonego tu przyjazdu Cesarza, towarów wartości około 100.000 złr., które obecnie leżeć będą na składach. Sama firma Haasa sprzedała magistratowi, Wydziałowi krajowemu i Kasie oszczędności, nie licząc firm kupieckich, za 18.000 złr. draperyi, dywanów i t. p.

Wystawa przemysłu budowlanego zyskuje widocznie sympatye i względy publiczności. Wieczorem gmach politechniki i ogród, przedstawiają uroczy widok. Rzęsiste oświetlenie elektryczne ogrodu i sal wystawowych, jakiego jeszcze Lwów nie widział, wyborna muzyka wojskowa, przygrywająca codziennie do późnej godziny, wreszcie doskonała, a tania restauracya, urządzona staraniem i ofiarnością p. Kiselki, ściągają tłumy publiczności i uczyniły plac wystawy już dziś miejscem zboru dla mieszkańców naszego miasta.

Wczoraj zwiedzili wystawę JE. ks. marszałek, JE. hr. Roman Potocki, wiceprezydent dr. Marchwicki, dyrektor dr. Zgórski i t. d.

Zauważyliśmy również, że wielu oficerów tutejszej załogi, z zajęciem oglądało wystawę poświęcając pilną uwagę przedmiotom z wojskowością w związku będącym jak: barakowi przenośnemu ziemią krytemu, wystawionemu przez zarząd dóbr arcyksięcia Albrechta, barakowi Umratha i Spł., konstrukcyom żelaznym i betonowym i t. d.

Dodać jeszcze trzeba, że komitet wyznaczając cenę wstępu, jak i obszernego katalogu wystawy na 20 ct. zrobił wszystko, by każdemu dać możność i sposobność korzystania z wystawy i wszystkich połączonych z nią przyjemności.

Ucisk Polaków w Rosyi. Rosyjskie ministeryum wojny zabroniło powierzać Polakom i żydom, służącym w armii rosyjskiej czynności pisarzy, rysowników ani w ogóle żadnych robót kancelaryjnych. Ci, którzy spełniają te funkcye oddawna i mają wyższą rangę, pozostawieni będą aż do wysłużenia obowiązkowej liczby lat, wszyscy zaś pisarze młodsi służący w kancelaryach wojskowych zostaną natychmiast wydaleni i przeniesieni do szeregów. Ukaz ten wydano pod tym pretekstem, że Polacy, a właściwie katolicy, jak się wyraża powyższy dokument, zdradzają tajemnice wojskowe ludziom niepowołanym.

Choleryna. *Gazeta Lwowska* donosi: W ostatnich dniach okazały się trzy wypadki choleryny we Lwowie. Chorych umieszczono w szpitalu powszechnym, gdzie przebieg kuracyi, według ostatnich wiadomości, był nader pomyślny. Jeden chory, wyzdrowiał już zupełnie, stan dwóch innych znacznie się polepszył.

Z Horyńca donoszą nam: Dnia 28 b. m. odbyło się w tutejszem zabudowaniu teatralnem przedstawienie amatorskie. Odegrano mianowicie: J. N. Kamińskiego obrazek sceniczny ze śpiewami p. t.: „Szlachta czynszowa“ i operetkę Natorskiego „Rusin i Krakowianka“. Wszyscy amatorowie odegrali powierzone sobie role w obu sztukach nadzwyczaj dobrze.

Po przedstawieniu nastąpiła zabawa z tańcami, którą rozpoczął ks. Poniński.

Podziękowanie należy się księciu Ponińskiemu i p. Rozentalowi za ich energiczne starania, łożone na to, by publiczność miała wszelkie wygody i by zabawa wypadła ku powszechnemu zadowolnieniu. Dochód przeznaczono na rzecz miejscowej ochotniczej straży pożarnej.

Z Tarnopola donoszą, iż w sobotę około godziny 3 po południu przeleciał nad miastem balon. Leciał on w kierunku północno-wschodnim.

W niedzielę w nocy wybuchł tam w śródmieściu pożar i zniszczył jeden dom. Miejskiej straży pożarnej zawdzięczyć należy, że ogień nie przybrał szerszych rozmiarów.

Zamach. Z Rzymu donoszą: Była nauczycielka w szkole włoskiej na wyspie Rodus, 29-letnia panna Irena Turco, zasypywała od dłuższego czasu tutejsze ministerstwo spraw zagranicznych prośbami o udzielenie jej innej posady, albo jednorazowej zapomogę. Prośby pozostawały bez skutku. Panna Turco, w przekonaniu, że pomyślne załatwienie ich zależy od szefa sekcyjnego Passery i że on odrzuca wszystkie jej podania, przyszła onegdaj do jego biura i dwa razy strzeliła do niego z rewolweru. Oba strzały chybiły jednak, a panna zemdlała. Ocucono ją i przyaresztowano.

Dr. Emil Habdank Dunikowski, profesor geologii na uniwersytecie lwowskim, jak to donosiliśmy, wyjechał do Ameryki. Tegoroczna jego podróż jest nietylko wycieczką naukową, lecz chodzi mu w niej o poznanie stosunków amerykańskich i zebranie materyału do uregulowania emigracyi, którą kraj chce w swoje ująć ręce. Drugą ważną kwestyą jaką ma zbadać na miejscu jest sprawa nawiązania bliższych stosunków między krajem a polskimi wychodźcami w Ameryce, celem wspólnej intelektualnej pracy.

Dnia 13 sierpnia stanął profesor w Nowym Jorku, a Polacy tam zamieszkali, z radością powitali wiadomość o jego przybyciu. Delegatom kolonii polskiej przedstawił dr. Dunikowski upoważnienie podpisane przez wielu naszych posłów do Sejmu i Rady Państwa i wyłuszczył im cel swojej podróży. Oświadczył przytem, że nie jest reprezentantem żadnego pisma lub stronnictwa, ale przybywa jedynie, jako delegat posłów, za którymi stoi kraj. Polacy nowojorscy wyrazili gotowość pomagania profesorowi w wypełnieniu jego misyi. Urządzono na cześć jego ucztę, sądząc zarazem, że to najlepszy środek do wzajemnego poznania się i porozumienia.

Z Nowego Jorku udał się dr. Dunikowski do Newarku, gdzie go również serdecznie przyjmowano. Z Newarku puścił się delegat w dalszą podróż do Buffalo, Detroit, Chicago, Milwaukee, Cleveland, Pitsburgu i Filadelfii.

Z Chyrowa piszą nam: *[A. M.]* Jak wielką jest Galicya w szerz i wzdłuż, trudnoby znaleść powiatu energiczniej rządzonego jak powiat staromiejski. Możemy zasypiać spokojnie, że cholera nie znajdzie u nas gruntu, bo Rada powiatowa czuwa i gorliwie zabrała się do asanacyi powiatu. Zasługa w tem wielka komisarza Rady powiatowej p. Drezińskiego. Prócz niego wchodzą do komisyi sanitarnej: lekarz powiatowy i reprezentant starostwa. Cały powiat podzielono na cztery okręgi sanitarne i ustanowiono w nich czterech komisarzy pp.: Dwernickiego, Lemińskiego, Mściwujewskiego i Bończę - Skarzyńskiego.

Najniekorzystniej przedstawia się sam Chyrów, który słusznie nazwaćby można stekiem brudów i niechlujstwa. Przez miasto przepływa młynówka, którą sączą się wody Strwiąża, należące do właściciela dóbr p. Topolnickiego z Chyrowa, Fortunata Skarzyńskiego ze Słochini, księcia Alfreda Sułkowskiego z Grodowic, St. Katyńskiego z Felsztyna, J. Dunina z Głębokiej i Karola Jędrzejowicza z Czapel. Początek wywodzi ona na gruntach chłopskich w Surzycy małej w obszarze bąkowskim. Jaz na niej w dwóch miejscach przerwany, koryto poczęści zawalone i zanieczyszczone, a w Chyrowie przez niedozór władzy gminnej zwęzili go żydzi i bez pozwolenia wystawili nad nim pewne ubikacye..., których w Chyrowie brak zupełny, a które zanieczyszczają powietrze i wodę.

Młynówka strwiążowa byłaby nawet dobrodziejstwem dla powiatu, gdyby władza polityczna postarała się o zarejestrowanie spółki wodnej, w następstwie czego właściciele prawni poczuwaliby się do obowiązku czuwania nad nią i wówczas mieliby prawo niepozwalania na żydowskie wybryki. Tak więc wobec porządków istnie wyjątkowych w powiecie, miasto nasze stanowi wyjątek.

Spodziewamy się, że energia p. Skarzyńskiego obywatela i honorowego komisarza sanitarnego z ramienia rady powiatowej, przyczyni się do polepszenia dotychczasowych opłakanych stosunków w naszem mieście.

Ze Starego miasta piszą nam: Wycieczka ze Starego miasta do Spasa, która odbyła się dnia 21 b. m. a z której czysty dochód przeznaczony był na wewnętrzne urządzenie kościoła staromiejskiego, z powodu nadmiernych upałów nie powiodła się bardzo świetnie, jednakowoż zebrało się z niej na kościół około 50 złr. Mimo upału bawiono się na górze Spaskiej wybornie. Niech więc nam będzie wolno za pośrednictwem waszego pisma złożyć podziękowanie tym wszystkim, którzy na zabawę pospieszyli i przez to przyczynili się do powiększenia funduszu na rzecz kościoła.

Podziękowanie także należy się tym panom i paniom, którzy wzięli udział w przedstawieniu amatorskiem i odegrawszy przepięknie swe role podnieśli urok zabawy.

Z Rozwadowa piszą nam: Nie mogąc już dłużej ścierpieć stosunków miasteczka Rozwadowa, piszę tych słów parę. Dnia 29 b. m. spaliła się część północna miasteczka z przyczyny nieporządków i nieostrożności. Służący (fiakier) żyda Friedmana, zaprzęgając konia do wózka, palił cygaro, a mając wyjeżdżać, rzucił je tuż obok siebie, gdzie była masa śmiecia, słomy i siana. Zaledwie wyjechał, dom stał już w płomieniach. Służący uciekł z koniem i wózkiem, ale Bogu tylko wiadomo dokąd. Ogień rozszerzał się gwałtownie, bo nawet konewki wody do gaszenia pożaru nie było. O sikawkach, tem mniej o straży ogniowej nie słyszeliśmy nawet w Rozwadowie. Z pogorzelców nie wielu było zabezpieczonych. Nie ma tu straży ogniowej, bo nie ma zapomogi na przybory strażackie. Najmniejszego porządku w mieście, zwłaszcza domy żydowskie cechują niechlujstwem, to też skoro tylko cholera do nas zawita, znajdzie jak najpodatniejszy grunt dla siebie.

Pierwszą i najważniejszą przyczyną tych fatalnych stosunków jest to, że ci, którzy powinni przyświecać nam przykładem, zajmować się sprawami miasta, wcale się do tego obowiązku nie poczuwają.

Emigracya ludu do Rosyi. W sprawie tej p. Włodzimierz Garapich, właściciel Szył w pow. zbaraskim, pisze do *Gazety Narodowej* co następuje: „Parobków prócz 2, nie mam żadnych, za siewnikiem, bronami i radłami chodzą dzieci od 10—14 lat i dziewczęta, — możecie sobie więc wyobrazić, jak ta robota idzie i mnie cieszy! Mimo to sześćdziesiąt morgów już zasiałem, a zasieję jeszcze 30 mrg. banatki w tym tygodniu. Owsa jednak zebrać nie mogę, leży na pokosach — i ani młocka ani innego parobka do jakiejś poważniejszej roboty za nic nie dostanę. Rano i wieczór nie ma komu koni napoić i nakarmić. W tej chwili stoi u mnie w Szyłach 25 chat całkiem próżnych, a drugich tyle do $^2/_3$ wyludnione, a ludzi blisko 300 wyemigrowało. Jak na jedną wieś to dość! Ale co będzie, gdy tych 300 napowrót wróci i znajdzie się wobec srogiej zimy bez chleba i pożywienia! Przy tem upały tu są takie i takie prochy — z fur, które emigrantów do granicy wiozą, że cała wieś wygląda z daleka jak okryta dymem pożaru. Chłop żaden nawet Sława Bohu nie powie, tylko cię mija, jak jaki dziki. Wszystko to razem deprymująco działa i jest się, jakby w przededniu jakiegoś straszliwego kataklizmu!“

Osuszenie mieszkań. Łatwy i tani sposób usuwania wilgoci z pokojów podaje jedno z czasopism specyalnych. Ustawiamy na środku pokoju drabinę podwójną; na niej, poczynając od górnych jej szczebli do $^2/_3$ wysokości kładziemy deski poziome coraz dłuższe ku dołowi. Na deskach tych układamy kawałki chlorku wapnia wielkości jaja, tak jednak, aby nie tworzyły kupek, gdyż przez to powierzchnia osuszająca będzie większa. Chlorek wapnia (bardzo tanio nabywany jako poboczny produkt przy fabrykacyi sody), pochłania wilgoć, rozpływa się i ścieka po szczeblach drabiny do balii, albo szaflików, w których ustawione są oba jej końce. Ma się rozumieć, że okna pokoju muszą być przy tem zamknięte. Soposób ten jest skuteczniejszy i mniej kłopotliwy, aniżeli osuszanie ogniem.

Hodowlę ślimaków na wielką skalę prowadzi nauczyciel Seiler w Aarburgu w Szwajcaryi. W roku ubiegłym wysłał on 150.000 wychowanków swoich do Francyi i Anglii, gdzie jest bardzo wielu amatorów tego przysmaku. — Pożywienie ślimaków stanowią w większej części pokrzywy.

Nowego rodzaju proces wytoczono w Paryżu. Istnieje tam Towarzystwo „Teatrofon“, którego abonenci za pomocą telefonu słyszą, siedząc w domu, opery przedstawiane w większych teatrach.

Barytonista Souslacroix z „Opery komicznej“ zaskarżył tedy wspomniane Towarzystwo o odszkodowanie. Utrzymuje on, że kontraktem zobowiązał się śpiewać przed swymi słuchaczami, ale nie dla publiczności, do której głos jego dochodzi z daleka i zmieniony, co wielką przynosi szkodę jego sławie artystycznej. — Ciekawy będzie wyrok w tej sprawie, albowiem stanowić on może prejudykat na przyszłość.

Stan powietrza. Termometr + 23 Reaum. Barometr 763°. Spada. Prześliczna pogoda, gorąco nieznośne.

Zmarli. Paulina Brykówna, emerytowana starsza nauczycielka szkoły wydziałowej żeńskiej w Rzeszowie, umarła w 36 roku życia. — W Pilźnie umarł na cholerynę ekspedytor pocztowy Starek. — Wśród osób zmarłych na cholerę w Hamburgu, spotykamy nazwisko jednego Polaka. Jest nim Szymon Wojnarski, kamieniarz z Warszawy, który zatrzymał się tam, jadąc do Nowego Jorku. Zostawił w Warszawie żonę i kilkoro dzieci.

Teatr. Dziś we środę (dnia 31go sierpnia) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: po raz siódmy: „Dom waryatów“, krotochwila w trzech aktach Laufsa, w przeróbce Śliwińskiego. — Jutro we czwartek (1 września) w teatrze letnim: „Teść“, komedya w 3 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego. Dziewiąty gościnny występ p. Wincentego Rapackiego, artysty teatrów warszawskich. — W piątek „Śluby panieńskie“, komedya w 5 aktach Aleks. hr. Fredry.

Pan Wincenty Rapacki, artysta teatrów warszawskich, który odegra rolę Radosta, przeznaczył swoje honoraryum z tego przedstawienia na dochód Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej.

Korepetytor. Możemy polecić ucznia VI klasy gimnazyalnej na korepetytora i dozorcę domowego dla ucznia I lub II klasy za wikt i stancyę. Wiadomość o nim w naszej Redakcyi pod literami W. B.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** „Miód kasztelański“ Kraszewskiego nie należy do arcydzieł dramatycznych, a nawet ma strony bardzo słabe, szczególnie pod względem scenicznej budowy, zajmuje natomiast dobrym rysunkiem kilku charakterystycznych postaci, a głównie Sołoduchy i Petryły, stanowiących względem siebie kontrasty, znakomicie przez autora zestawione. Poczciwy i aż do zbytku naiwny Petryło i skryty „oczajdusza“ Sołoducha walczą o rączkę nadobnej wdowy Sulimirskiej. Przy pomocy niewyrafinowanej wcale intrygi, zawiązanej przez wesołego rotmistrza, Sołoducha, który już był na najlepszej drodze do zwycięstwa, zostaje wykierowany i odchodzi z kwitkiem, ku wielkiej uciesze uczestników komedyi, i — oczywiście — zbudowania audytoryum. Jacka Sołoduchę grał wczoraj Rapacki, znowu z tą wyborną zawsze charakterystyką, która każe widzowi zapominać, że ma przed sobą tylko aktora, a nie jakąś żywą, z życia na scenę przeniesioną postać oryginalną. Już to w charakteryzacyi Rapacki jest mistrzem nie lada. Ale nie to, że w każdej roli ma maskę tak zmienioną, iż nie podobna poznać w pierwszej chwili, że Sołoduchą jest dziś ten sam aktor, który grał wczoraj n. p. Łatkę, — to nie byłoby ostatecznie tak wielką sztuką, — mistrzostwo Rapackiego objawia się tem, iż maska jest doskonałym wyrazem duchowej fizyonomii danej postaci. Wynik to nietylko wielkiego daru obserwacyjnego, ale i gruntownych studyów psychologicznych, które artyście znakomitą są pomocą w odtwarzaniu charakterów na scenie. Stąd też każda na takich podstawach opracowana postać, okazana widzowi ze sceny, z zastosowaniem artystycznej miary, musi koniecznie przemówić do przekonania widza i wywołać pożądane złudzenie.

Sołoducha Rapackiego był więc w całem tego słowa znaczeniu przepyszny, zwłaszcza, że doskonałej masce towarzyszyła świetna gra pod względem mimiki, gestykulacyi, modulacyi głosu i w ogóle cieniowania wszelkich charakterystycznych znamion. Końcowy monolog Sołoduchy w akcie drugim i cały akt trzeci, kiedy Sołoducha daje się niebacznie wziąć na „kropeleczkę“ — były arcydziełami sztuki aktorskiej i wywołały gromkie oklaski. Świetnie dotrzymywał placu Rapackiemu p. Zboiński, który z wielką naturalnością i prawdą oddał poczciwego Petryłę. Rotmistrz p. Woleńskiego był pełnym żołnierskiej fantazyi i animuszu, a wdówka (pani Stachowiczowa) ujmowała wdziękiem i prostotą. W ogóle przedstawienie należało do udatnych. Publiczność przepełniła salę teatru letniego po brzegi, co zdawałoby się przemawiać za zwrotem gustu ku sztukom poważniejszego zakroju. Ale — niestety — tak nie jest. Jedna jaskółka nie stanowi wiosny; kilka wznowień dawnych sztuk nie odwróci publiczności od pożądania fars banalnych. Zainteresowanie się publiczności sztukami dawnego pokroju jest tylko efektem znakomitej gry Rapackiego. Czy powołani zechcą z tej wskazówki wyciągnąć logiczne wnioski i w praktyce je zastósować, o tem nikt przesądzać nie może...

R. P.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 30 sierpnia.

Handel zbożowy Austro-Węgier jest na teraz kompletnie izolowany, gdyż przy obecnych cenach wywóz za granicę nie rentuje się wcale. Z tej przyczyny na międzynarodowym targu zbożowym w Wiedniu zagranica jest nader słabo reprezentowaną, a cały zastęp uczestników składa się głównie ze sprzedających, którzy przybyli z prowincyi. W tych warunkach żadne większe obroty oczywiście nie mogły mieć miejsca i usposobienie jest w ogóle dosyć przygnębione. Pomimo to sytuacya pod względem ogólnego światowego rezultatu zbiorów nie przedstawia się znowu tak świetnie, żeby dalsza deprecyacya zboża miała być nieuniknioną, a jeżeli na razie ceny nie doznają dalszego spadku, to na przyszłość nawet niejakie poprawienie się cen jest możliwe. Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem. Słabe zaofiarowanie odpowiadało niewielkim potrzebom miejscowej konsumcyi, a ceny utrzymały się bez zmiany.

Płacono: za pszenicę białą od 8·35—8·65, za czerwoną od 8·00—8·50, za żółtą od 8·00 do 8·50; za żyto od 6·30—6·80; za jęczmień browarny od 6·25—6·75, na paszę od 5·60 do 5·75; za owies od 5·25—5·50 — wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 29 sierpnia.

[Z.] Giełda nasza przechodzi teraz ciężkie dni. Każda nowa depesza z Berlina o postępach cholery w Niemczech zwiększa przerażenie spekulantów i obniża kursa wszystkich papierów bez wyjątku. Dziwnym wydać się musi wobec tego fakt, że targ berliński, nierównie więcej zagrożony aniżeli nasz, podtrzymuje tendencyę i zapobiega zbyt wielkim spustoszeniem zniżkowym. Tak było w sobotę, tak było i dziś. Gdy rozeszła się wiadomość, że już w Berlinie skonstatowano jeden wypadek cholery azyatyckiej, rzuciło się u nas wszystko do sprzedaży. Nawet najpewniejsze walory nie mogły znaleść kupców, a reakcyę wzmagała jeszcze ta okoliczność, że kantor giełdowy przedsięwziął rozmaite egzekucyjne sprzedaże.— Akcye fabryki broni w Steyr, które w sobotę spadły były o 10 zł., spadły dzis ponownie o 20 zł.

Dopiero w południe ustał ten gwałtowny spadek, gdy się dowiedziano, że Berlin wcale nie jest przestraszony. Na targu tamtejszym robiono dziś nawet bardzo znaczne transakcye, osobliwie w rublach. I u nas więc zaczęły powoli podnosić się kursa, wszelako w rezultacie pozostały daleko w tyle za sobotniemi notowaniami. Najbardziej ucierpiały papiery kolejowe, najmniej bankowe i renty. — Napływ złota do kas banku austro-węgierskiego utrudniony zostaje przez zarządzenia kwarantanowe przeciw cholerze. Złoto bowiem, przychodzące do nas głównie z Londynu i z Ameryki, musi jak każdy inny towar, odbyć kwarantannę przez kilka dni, i być desinfekcyonowane — spekulanci sprzedający złoto tracą zatem procent za tych kilka dni, stanowiący prawie cały ich zysk, gdyż cena, którą płaci bank za złoto, jest ledwie o jakąś dziesiątą część procentu wyższą od kursu giełdowego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 311·75, węgierskie 355·—, Anglobanki 150·80, Uniony 241·—, Bankvereiny 113·50, Länderbanki 219·—, Ludwiki 215·—, Czerniowieckie 243·—, Renta papierowa 95·70, srebrna 95·55, austryacka złota 113·90, papierowa 100·25, węgierska złota 111·25, papierowa 100·35, dukat 5·67, 20-frankówka 9·50½, marki 11·72, ruble 1·20.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4509 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 168 sztuk opasowych i 30 chudych; zatem o 496 więcej niż w zeszłym tygodniu. Popyt był słaby. Ceny spadły przecięciowo o 2 zl.

Płacono: galicyjskie 53 do 63 zł., węgierskie 56—65·— zł., z innych krajów koronnych 57 do 65·— zł., krowy 21—34·50 zł., woły 23 do 34·— za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 23 do 91 zł. za sztukę. Nie sprzedano 256 sztuk.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 31 sierpnia. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało do rządów krajowych we Lwowie, Czerniowcach, Opawie, Pradze, Salcburgu, Lincu i Insbruku reskrypt, w którym nakazuje zabijać i zakopywać wszystkie psy i koty, które przybiegną przez granicę austryacką od strony zagranicznych okolic, nawiedzonych cholerą, tudzież wszystkie te psy i koty, które wałęsają się po austryackich powiatach, graniczących bezpośrednio z zagranicznemi okolicami, nawiedzonemi epidemią.

Do *Polit. Corr.* donoszą z Filipopola, że Cesarz austryacki przesłał księciu bułgarskiemu depeszę, w której wyraża życzenia, aby wystawa filipopolska ożywiła stosunki handlowe i ekonomiczne między Austro - Węgrami a Bułgaryą.

Hamburg 31 sierpnia. W ciągu trzech ostatnich dni zmniejszyła się cholera cokolwiek.

Londyn 31 sierpnia. Dwaj podróżni, którzy przybyli tu z Hamburga, zachorowali na cholerę.

Petersburg 31 sierpnia. *Nowoje Wremia* donosi, że wie z bardzo wiarygodnego źródła, iż oddział pułkownika Jonowa, który stoczył pod Sumataszem bitwę z Afgańczykami, składał się wszystkiego z 19 kozaków. Dziennik ten stara się wykazać, że miejscowość Sumatasz leży po za sferą posiadłości afgańskich, bo do niedawna jeszcze był tam posterunek chiński, który Afgańczycy przemocą wyparli (vide dzisiejszy artykuł p. t. „Wznowiony zatarg.“ Przyp. Red.)

Pontoise 31 sierpnia. We wsi Sarcelles umarły cztery osoby wśród objawów cholerycznych.

Paryż 31 sierpnia. Sąd przysięgłych uwolnił markiza Morésa, który zabił kapitana Mayera w pojedynku. Uwolniono także sekundantów Morésa i Mayera, przeciw którym prokurator także oskarżenie wniósł.

Petersburg 31 sierpnia. Rodzina carska odjechała do Finlandyi.

Zastępca Giersa, tajny radzca Szyszkin, rozesłał cyrkularz, w którym oświadcza, że wszystkie dokumenta, ogłoszone przez *Swobodę*, a pochodzące wedle zapewnienia tego dziennika od rządu rosyjskiego lub jego ajentów, są sfałszowane.

Hamburg 31 sierpnia. W niedzielę zachorowało tu na cholerę 457 osób — a umarło 202.

Antwerpia 31 sierpnia. Od poniedziałku do wczoraj wieczór, zachorowało tu na cholerę 22 osoby, a 4 umarło.

Havre 31 sierpnia. W poniedziałek zachorowało tu na cholerę 71 osób, a 17 umarło.

Berlin 31 sierpnia. Wedle urzędowych raportów zachorowało w Hamburgu na cholerę w poniedziałek 447 osób, a 173 umarło.

Berlin 31 sierpnia. Ów człowiek, który w poniedziałek zachorował tu na cholerę, nie umarł — jak to wczoraj doniesiono — lecz ma się lepiej.

W powiatach Stade i Lauenburgu zdarzyło się kilka wypadków cholery.

W Lipsku zachorował na cholerę jeden człowiek, który przybył tam z Hamburga. Także w Meklemburgu zachorował na cholerę jeden podróżny z Hamburga.

Paryż 31 sierpnia. Wczoraj cholera znacznie się zmniejszyła. Do szpitalów przyjęto 20 osób, a tylko cztery osoby umarły.

Berno szwajcarskie 31 sierpnia. Wkrótce odbędzie się tu powszechne głosowanie nad tem, czy do przepisów konstytucyi związkowej ma być także włączony zakaz rzezania bydła według przepisów rytuału żydowskiego.

Paryż 31 sierpnia. Według *Autorite* dnia 27 b. m. było w szpitalach 274 osób chorych na cholerę. Onegdaj umarło 21 osób.

XIX Siécle donosi, że między wojskami, stojącemi obozem w Chalons, wybuchła krwawa biegunka.

Paryż 30 sierpnia. Wszyscy podróżni, przybywający do Francyi przez granicę belgijską i niemiecką muszą się poddać pięciodniowej obserwacyi lekarskiej w miejscu swego pobytu.

Monachium 30 sierpnia. Pewien ksiądz, który tu przybył z Helgolandu, zachorował wśród objawów cholerycznych, wszelako ma się znacznie lepiej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 sierpnia 1892.

HOTEL FRANCUSKI. B. Skibniewski z Balic. W. Sirkl z Czerniowiec. P. Platner ze Szmańkowczyk. J. Ulieniecka z Wołostkowa. A. Krotoszyner z Wiednia. A. Königstein z Wiednia. S. Auspitz z Węgier. A. Rohleder z Czech. S. Kindler z Wygody. K. Kummerer z Wiednia. J. Baruch i J. Weiss z Wiednia. Ks. Z. Lubomęski z Bełza. J. Mendl z Saaz.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 31. Sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	312·75	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	66·25	Wiedeńskie losy kom.	160·—
Kredyty węg.	357·25	Akcye tyton.	185·50
Anglobanki	150·50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	242·50	Elbethale	225·25
Ludwiki	215·50	Länderbanki	119·30
Nordbany	282.—	Renta zł. węg.	111·35
Lombardy	100·50	Bankvereiny	114·25
Losy tureckie	43·90	Renta węg. p.	100.35
Staatsbahny	296·75	Ruble	1·20·75
Czerniowieckie	243·25		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 31 sierpnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214 —	217 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	241 —	244 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	330 —	336 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	212 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 90	101 60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. l k. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 50	97 20
„ „ „ 4% „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 58	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 20	94 90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Napoleondor	9.46	9.56
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.23	1.33
„ „ papierowy	119.½	121.½
100 marek niemieckich	58.35	58.95

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miejsz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{57}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{58}		
Z Suczawy	10^{09}		7^{56}	1^{42}	7^{06}	
Z Kimpolungu	10^{09}		7^{56}			
Z Radowiec	10^{09}		7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}				7^{06}	
Z Nowosielicy			7^{56}		7^{06}	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}			1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{51}		9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			8^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolungu	6^{36}			8^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	10^{21}	7^{41}	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala						9^{55}
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7^{39}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

41)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Po paru minutach oddała je Segondzie i weszła do pałacu. W wielkim salonie nie uderzyła jej ani zielonawa z oczami gadziny twarz Greniera, ani brudna postać małego pisarza, siedzącego za stołem, ani p. Vidal kłaniający się jej z szacunkiem — nie znała tych ludzi, więc jej nie obchodzili, ale poruszył ją niezmiernie widok bladego jak trup, wiernego przyjaciela swego, Andrzeja Bascou.

Zapanowała jednak nad swem wzruszeniem i objąwszy wzrokiem zebrane osoby, zwróciła się do p. Vidala.

— Czemu mam przypisać zaszczyt wizyty panów? — zapytała.

— Pani hrabino... — odrzekł prokurator zmięszany — ja... my...

Grenier pospieszył z pomocą zbyt wrażliwemu swemu koledze.

— Przybyliśmy tu z polecenia prokuratora paryskiego dla żądania od pani pewnych wyjaśnień.

Ten ostry głos jak zgrzyt świdra, wywarł na młodą kobietę wrażenie szczególne. Odwróciła się i spojrzała na sędziego, na którego dotychczas nie zwróciła uwagi. Rzeczywiście, Grenier, stojący za fotelem p. Vidala, słuszny i zgięty, w wytartym surducie, nie przedstawiał się zbyt okazale. Na zapytanie, malujące się w oczach hrabiny, sędzia dodał:

— Pan prokurator trybunału w Saint-Justin, ja zaś jestem sędzią śledczym.

Nie zmięszała się wcale, nie rozumiejąc, czego ci ludzie mogli od niej żądać. Siadła w wielkim fotelu i z godnością wskazała siedzenia trzem urzędnikom.

P. Vidal rad byłby ukryć się pod ziemię; pisarz z ciekawością rozglądał się we wspaniałym salonie, sędzia tylko swe zielone, błyszczące oczy utkwił w Magdalenę jak wąż, pragnący zahypnotyzować ptaka.

Na dany przez niego znak pisarz w milczeniu zaczął przygotowywać się do pisania.

— Prokurator jeneralny, otrzymawszy denuncyację od osoby, mającej prawo działania, polecił nam przybyć tutaj.

Wyrazy prokurator i denuncyacya uderzyły Magdalenę jak grom. Tłumione dotychczas siłą woli przeczucia jej, zarysowały się jasno w jej umyśle i przypomniały panią de Mondragon, wychodzącą z poza nagrobka podczas pogrzebu jej męża i wołającą z gniewem: „Pomszczę cię!"

Nienawiść, przebijająca się na twarzy Klary, jej postawa wyzywająca, błyskawice jej oczu i okazana pogarda sprawiły wielkie wrażenie na Magdalenie, mimo to jednak nie zadała ona sobie dotychczas pytania dla czego i w jaki sposób Horacy może być pomszczony. Dopiero w tej chwili światło błysnęło w jej umyśle. Więc to pani de Mondragon mści się na Magdalenie Bram i w tym celu ją zadenuncyowała...

W jednej chwili łagodność, smutek i melancholia pani de Cypières znikły jak pył od powiewu wiatru, ustępując miejsca energii, woli niezłomnej i poczuciu godności.

Pod ciosem, który w nią uderzył, zrodziła się nagle kobieta inna, nowa, równie uczciwa jak tamta; ale tak zdecydowana i nieugięta, jak tamta była łagodną, miękką, słabą.

Wyprostowała się nagle i spoglądając z oburzeniem na sędziego, rzekła:

— Wytłómacz się pan jaśniej; nie rozumiem pana.

— Więc niech pani posłucha mnie cierpliwie — odrzekł zuchwale — a przyzna, że gdy potrzeba, umiem mówić jasno. Osoby bardzo wiarogodne zapewniają, że hr. de Cypières umarł śmiercią nienaturalną.

Magdalena od kilku chwil oczekiwała wszystkiego, ale słowa te spadły na nią takim gromem, iż omal nie zemdlała. Siłą woli przecież opanowała boleść i oburzenie i nic nie odrzekła.

— Udzielone przez te osoby szczegóły były tak dokładne, że nakazano zbadać ciało trupa.

— Sekcya!... — zawołała p. de Cypières głosem zdławionym — sekcya!... Ależ to nieprawdopodobne!

— Już została dokonaną.

— Jakto!... Nie rozumiem... Ależ to chyba sen!... Horacy, mój mąż!... Sprofanowano grób jego!...

— Tak nakazuje prawo.

— Ależ to jest przerażające, wstrętne, okrutne...

— Prawo, zabezpieczające społeczeństwo, ma słuszność.

— Słuszność!... Słuszność!... Co pan mówi? Przysięgam panu, że nie rozumiem słów jego... Boże mój... ja chyba zwarjuję!...

— Nie; samo przerażenie pani dowodzi, że doskonale pojmujesz znaczenie słów moich: p. de Cypières został otruty.

Magdalena krzyknęła.

— Otruty, Horacy?... Ależ to być niemożebne, gdyż tylko Rajmund Sintély i ja pielęgnowaliśmy go podczas choroby.

— Właśnie z powodu, że tylko pani ze swym kuzynem pielęgnowała go, przybyliśmy tutaj.

Magdalena, domyślając się, jak straszna sieć ją otacza, przeraziła się.

Prokurator ulitował się nad nią.

— Niepodobieństwem jest—odezwał się— by i inne osoby nie miały dostępu do łóżka p. de Cypières. Niech się pani uspokoi i przypomni sobie.

— Miał dostęp jego lokaj, Klemens, który więcej niż ja doglądał go. Później przybyła jego siostra wicehrabina de Mondragon, która również przychodziła doń kiedy chciała.

— Pani de Mondragon przybyła do Paryża, wezwana listem jej brata i ten list właśnie stanowi dowód oskarżający panią.

— Mój mąż, chodząca uczciwość i zacność, miałby pisać podobne oskarżenie przeciwko mnie, której nigdy nie miał nic do zarzucenia!... Nie, panie, to nieprawda, nie wierzę temu.

Grenier nazarie nic nie odrzekł, dopiero po kilku chwilach zapytał:

— Wszak między wiekiem pani i p. de Cypières była różnica wielka?

— Tak, panie; mąż mój był starszy odemnie o trzydzieści dwa lata.

— Trzydzieści dwa lata — powtórzył Grenier — co za szaleństwo!

— Zechciej pan uwagi swe zachować dla siebie. A zresztą, cóż to pana może interesować?

— Cierpliwości! dowie się pani zaraz. P. de Cypières podobno był dla pani bardzo przykrym?

— Nigdy!

— Wszyscy to mówią.

— Wszyscy się mylą.

— Był zazdrosnym, gdyż prawdopodobnie musiałaś pani dawać mu do tego powód.

Magdalena powstała.

— Panie—rzekła— proszę milczeć lub wyjść!

— Wyjdę wtedy, gdy skończę moją misyę.

— Jaką misyę? Czy tę, że przybywasz pan do mego domu i znieważasz pan kobietę uczciwą, nie mającą nikogo, któryby jej bronił?

— Wszystko to bardzo piękne, pani hrabino, lecz zachowaj swe oburzenie na sprawy lepsze i odpowiadaj pani właściwiej niż dotychczas, ponieważ od jej odpowiedzi na moje pytania zależy pani cześć i wolność.

Nie ulegało już wątpliwości, że Magdalena została oskarżoną o otrucie męża.

Ogarnęło ją przerażenie, zbladła i głosem ledwie zrozumiałym zapytała:

— Pan mówisz, że moja wolność jest zagrożona, że jestem oskarżona o jakiś czyn haniebny?

— Tak.

— O jaki?

— O otrucie p. de Cypières, w celu pozbycia się męża starego, podejrzliwego, hipokondryka, z którym pożycie pani było przykre.

— Panie, wszystko to jest straszne i fałszywe. P. de Cypières podobał mi się takim jakim był. Prawy i szlachetny charakter jego wzbudzał we mnie szacunek głęboki. Kochałam go całą duszą moją, a żyjąc pomiędzy nim i córką moją doświadczałam tyle szczęścia, o jakiem tylko kobieta marzyć może.

— No, nie mówisz pani prawdy.

— Na jakiej podstawie przypuszczasz pan to? Czy skarżyłam się komu kiedy?

— Jesteś pani zbyt inteligentną, by się skarżyć, zwłaszcza wobec celu sobie wytkniętego. Kto dozorował hr. de Cypières w jego chorobie ostatniej?

— Jako lekarz, doktor Rajmund Sintély, mój kuzyn, a nadto Klemens Gaube, lokaj hrabiego i ja.

— Kto czuwał nad nim w nocy?

— Albo Klemens, albo ja.

— Czy nie zdarzało się pani, gdy kolej na nią nie przypadła, przychodzić w nocy do hr. de Cypières?

— Nie przychodziłam nigdy, a to z prostej przyczyny, że czuwając zazwyczaj parę nocy z rzędu, udawałam się na spoczynek wyczerpana z sił. Padałam wtedy na łóżko jak martwa i rano budziłam się dość późno.

— Niech pani przypomni sobie dobrze, gdyż wiadomo mi, że po udaniu się na spoczynek, wstawała pani i przychodziła do męża kilka razy.

Magdalena przez kilka chwil zbierała wspomnienia.

— Nie, panie — odrzekła nakoniec — nie zdarzało mi się to ani razu.

— A jednak osoba, która panią widziała, twierdzi stanowczo.

— Aleź panie, gdybym nawet wchodziła w nocy do pokoju męża podczas jego choroby, to cóżby w tem było nadzwyczajnego i do czegóżby miała zaprzeczać?

— Więc powiem pani. Pewnej nocy jakaś ręka zbrodnicza wlała trucizny do lekarstwa p. de Cypières i sąd ma powody przypuszczać, więcej nawet, posiada dowody, że była to ręka pani hrabiny

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.